Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana : (ciąg dalszy).

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 10/1/4, 490-541

1911

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

MATERYAŁY.

Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana.

(Ciąg dalszy).

73.

Kolonia. 1851. 1 Septembra.

Mój drogi! Na dzień jeden tu do Katedry przywiozłem Elizę. Za 3 dni będę nazad w Baden. Dawne czasy się przypominają — Bonn i Ty — w Bonn dziś będę. W tych dniach około 8-go odbierzesz Erofową przesyłkę z Wrocławia. Przeczytasz i jak ci się wydaje napiszesz — *Punctationem* Erof błaga, byś ustrzegł od okrucieństw zwykłych w Księstwie. Proszę cię, mój drogi, przyślij mi Bolesława Chrobrego Szajnochy, i drugi jakiś obraz historyczny przez tegoż (tylko nie dramat jego o Lubomirskim) — Zwolona też proszę cię i Prądzyńskiego. Zwolona m ciekaw. — O dziecko, dziecko znarowione K. C. N.! Nie słuchał — wydrukował — teraz ma za to sądy ludzkie. Nie spiesz się z punktuacyą dla Erofa — daj sobie folgi ile chcesz — *piano* — *sano* — *lontano*. — Chciałem ci się tylko stąd przypomnieć. Proszę cię odpisz mi rychło. Ściskam cię z serca. Zażywam cykuty jakby Sokrates i pomaga mi nieco, alem ciągle źle. Pani Delfina poznała się w Karlsbadzie z twoją siostrą i nachwalić się jej nie może. Pieśni jej dała jakieś prześliczne, które śpiewa całemi dni. Książe bardzo chory — Witołd ledwie z pleury wydobyty, ale o księcia strach! Będzie *Luctus ingens*. Klaczko z H. W. wzięli sobie twego znajomego za piłkę i grają w nią, odrzucając ją sobie w Gońcu.

74.

9 Septembra 1851. Baden.

Mój drogi! Tonący i brzytwy się chwyta — czyli nie tylko żywych ale i umarłych! O umarłych zaś sumiennie myśli, że jeśli za życia błądzili z powodu ziemskich namiętności, teraz w spokoju i świetle muszą znać wagę rzeczy i patrzeć się błogo na to, że mogą wyświadczyć pośmiertną przysługę — tym nawet, którym radzi byliby niegdyś zaszkodzić za życia. — Takie uczucie, taka ufność i poleganie na odmianach wywartych przez stan pośmiertny na umarłych, doprowadziły sumienie piszącego do niepoczuwania się do żadnej odpowiedzialności w stosunku do samego umarłego. Owszem, wpadając na taki pomysł, westchnął ku niemu i niejako rozmówił się z nim myślą i sercem, i nie uczuł w sobie żadnego powątpienia, ni wahania, ni trwogi, ni wyrzutu! Jednak, jeśli co lepszego, dokładniejszego, zręczniejszego, w stosunku do żywych wynajdziesz, to i owszem, bo pojmujesz, powtarzam, że im brzytwa za punkt oparcia lepiej służąca, tem tonącemu zbawienniej! — Musiałeś dotąd odebrać. — Ja zastałem tu Zwolona i Prądzyńskiego i list twój z 30-go, z Przylepek, oraz i Przegląd. *E.* mię ucieszyło. Za wszystko tysiąc dzięków. Proszę cię zaraz mi odpisz czy sądzisz, że owe 25 sterl. wystarczą, bo, ponieważ nie wiem, czy otrzymam przedłuż pobytu i czy mię nie zmuszą wracać w oktobrze, wolałbym zaraz ci przesłać tyle ile potrzeba, gdyż wiesz, że kto umiera (t. j. szlaban przechodzi) ten się powinien uporządkować i nic za sobą nie pozostawiać nieurządzonego na świecie. — Książe lepiej daleko. — Witołd tak samo... — zakochany jak kot... Zatem amen. — Podłości galicyjskie są tylko udawaniną niezgrabną. Niezgrabność naszą cechą, — bo nam w każdym kierunku zawsze na miarze brak. Nie stworzeniśmy *in mesura, numero et pondere.* Jak wpakujem się na tor wolności, zaraz czerwieniejem, — jak na tor porządku, zaraz błotniejem. Rozpacz — ochmistrzyni życia naszego wszędzie, nie usposabia do gracyi i wdzięku, czyli miary w tańcu. Ale nigdy nie uwierzę, by te felletony i manifestacye sobie samym wierzyły. Agenor również niedźwiedziem niezgrabnie tańcującym, ale w głębi Niemców nienawidzącym. Wiem to z pewnego źródła. — Wojewoda tu — wraz z Konstantym cię ściska. Ja dołączam uścisk mój i wszego dobra życzenie. Niech szczęście i pomyślność przylepią się do Przylepek! Proszę cię odpisz mi zaraz.

E. znaczy tu ową pomyłkę, o której już było tyle mowy, a którą naprawiłem czy w osobnem druku czy też w erracie. Ważniejsza między nami była różnica w tem, czy można po-

łożyć na karb Słowackiego, choćby tylko wzbudzając domysł przez inicyały, dzieło nie jego, a co gorzej, jego wyobrażeniom przeciwne. Zdało mi się z początku, o ile z dawnego czytania pamiętałem, że było wręcz przeciwnem, ale, gdy następnie, to jest teraz po świeżem odczytaniu, przekonałem się, że z biedą mogło ujść za jego utwór z dawniejszych, lepszych jego czasów, przestałem się opierać. Zawsze mię jednak raziło zrzucanie autorstwa na tego, z którym rzeczywisty autor był się tak stanowczo pod koniec poróżnił.

75.

51. Baden. 29 Septembra.

Mój drogi! Wiesz gdziem pozawczoraj list twój odebrał z 15-go września? Oto w zamku starym i przepięknym, zwanym Craon, o 7 *lieues* od Nancy, obok fortepianu, przy którym grała mi i śpiewała pani D. właśnie Maćka tego rozpacznego jak wszystkie losy nasze — (zamek ten odziedziczyła jej siostra po śmierci teścia). — Odpieczętowawszy list, zaraz go jej w ręce oddałem, by przeczytała, co piszesz o siostrze twojej. — Rozrzewniło ją, i kazała serdecznie jej podziękować za pamięć, i raz jeszcze za Maćka, i te inne utwory muzyczne, które tak głęboko i prawdziwie w ulotnych dźwiękach odbijają nieulotne bole wiekuiste nasze. — Konst. pisze ci w tej samej chwili list z uwagami swemi — twierdzi, że przesyłanie egzemplarzy Królikowskiemu wszystko wyda — że lepiej zupełnie o tych egzemplarzach nie myśleć i ich nie brać, wziąść tylko talarami, co dadzą. — Napisz mi dlaczego po odczytaniu zarzuty twoje poznikały? Z Naganowskim gdy się układać będziesz, pamiętaj, by jednak nie affirmować, że Juliusza, ale dać do zrozumienia, że tak ci się wydaje, że tak jest, niech on to wyciągnie sam jako przekonanie swe z tego co mu objawisz — i to koniecznem jest, by Nagan. takie miał na sobie wywarte wrażenie. Zresztą czyń jak ci się podoba i jak ci się wyda, że najlepiej — najlepiej na ten koniec i w tym celu, by nie odgadnięto Erofa, i wplątano się w manowiec domymysłów oderofiających. Szczególnie zaś stój przy zastrzeżeniu praw twoich co do dalszych, bez twego pozwolenia niemożliwych wydań — bo nie trzeba, by to jak piłka wpadło w ręce frymarczących myślą ludzką jak towarem. Naprzód racz się z owym Nagan. rozmówić, i co ci powie, napisz — łatwiej wtedy osądzić będzie można, czy się nie puszcza Erof na ślizką drogę, u której końca wertep, wądół, dziura. Zresztą Erof na wszystko przystaje, co tylko ty sercem uznasz za zbawienne i zbawcze mu. W ża-

dnym razie mi tych 25 pfunt. nie odsyłaj, bo jeśli niepotrzebne do tego, to je w twojem ręku pozostawując, przeznaczy do czego innego, o czem później. Lecz wprzód muszę wiedzieć jak cały ten interes obecny pójdzie. Zatem zaraz mi odpisz i 1-mo napisz skąd poszło, że twoje zarzuty nagle znikły. Co do wystawy, odpowiem ci, że tego zarzutu nie pojmuję. Szukam w Lindem, znajduję: Wystawa, wystawa przed domem, altanka, galerya, daszek wysunięty, wydatność jakakolwiek, jednem słowem wyniesienie jakieś, wszystko co wystawa — a tam jeszcze, jeśli się nie mylę, powiedziano, że z marmuru czarnego, o wschodach ogromnych i to pod sklepieniem granitu, wielkiem, jak widnokrąg cały. Skądżeby tu mogła zajść mięszanina wyobrażeń z kryształowym pałacem? Nie — tego nie czuję. Zresztą sumienie prawdy przezwycięża ten zarzut. Tę prawdę tak doskonale znasz jak sam Erof — wiesz porę, w którejś czytał — nikomu wtedy jeszcze się nie śniło o kryształach. Zresztą ton całej rzeczy dowiedzie każdemu, że choć tam wielka jedna jest alluzya, niemasz alluzyjek nigdzie. Wreście sposób jest na przypieczętowanie tego lakiem na mózgownicy czytelników krnąbrniejszych. Biorąc średnią proporcyonalną lat, w których te obrazy śniły się Juliuszowi, wypada rok 1843. Zatem przy końcu pamiętaj dodać tylko te słowa, Pisano 1843 roku. Co do obawy, o której piszesz, zgadłeś Stanisławie drogi! w samoś serce rzeczy uderzył sztyletem domysłu! Tak jest — uczuł Erof śmiertelną w sobie bezwładzę — uczuł, że jako owoce morza marwego popiołu pełen, niczego już więcej — więc żal mu się zrobiło tych snów kilku Juliuszowych, zdaniem jego, prawdę w sobie bezstronną i duchową i zacną odbijających, — i zachciało mu się, by zjawiły się w wigilię Sądu, sąd zapowiadające! Prawda, przeświadczenie tylko o własnej śmierci mogło znaglić do objawu takiego dawnej żywotności. Prawda — ale nim doszedł do takowego przeświadczenia, ileż to walk i pasowań zniósł! wreście porwał za ten zwoik papieru — i rzucił go w twoje objęcia — na serce twe, jako ostatni dowód, że był niegdyś czemsiś — a dziś już się czuje niczem! Święta wola Boża! Bóg dał — Bóg wziął — niech imie pańskie będzie pochwalone na wieki! — są chwile, o których rozpaczliwej smętności Pan jeden tylko wie — nikt więcej! — Wiesz, tak zdrowie moje nędzne i coraz gorsze, że może pójdę za nakazem lekarzy i na kilka miesięcy powędruję do Włoch — nigdy jednak przed 20-stym lub 25-tym tego miesiąca oktobra. Oczewiście, że i Konst. ze mną da się porwać. Zatem, drogi mój, ostateczna naprawa, t. j. poprawa będzie musiała spaść na ciebie. Proszę cię więc, przejrzyj jeszcze coś odebrał, i jeśli co tam tobie ciemnego, prześlij mi zapytanie swe, a ja objaśnię ci wszystko, przed wyruszeniem. Pisz zatem natychmiast do mnie. — Przeczytaj ostatnie dzieło Donoza Cortes:

Essai sur le Catholicisme, libéralisme et socialisme. Pisano puginałami ale ze światła elektrycznego. Nic piękniejszego, namiętniejszego, rytmiczniejszego, nie znam. Czytającemu jak fala ku niebu podnosi się serce. Przeczytaj, a podziękujesz mi, żem ci wskazał. Ściskam cię z głębi serca wdzięcznego jak zawsze — nowa wdzięczność weń wstępuje teraz. — Dzięki ci. Takie losy nasze, że ja ci zawsze wdzięcznym być muszę za czyny, ty zaś mnie za to kochaj, że mi dobrze robisz i że ja kocham ciebie.

Była wtedy w Poznaniu Księgarnia Katolicka, którą Edward Łubieński założył, a którą Naganowski zawiadował.— Lubo sam namawiałem Z., aby wydał ukończone cząstki tego dzieła, teraz, gdy mię ten S e n doszedł, żal mi się zrobiło, bo mi to było dowodem, że już stanowczo i na zawsze zrzekł się myśli uzupełnienia całości. To mu wyraziłem — na to też o mojej o b a w i e odpowiada.

76.

51. Baden. 3 październ.

Mój drogi! Odebrałem w tej chwili twój list z nowiną żałobną — i natychmiast rozkazu twego serca dopełniłem. Do Drusiam napisał na ręce mego ojca — co zaś ojca mego się tyczy, nie mam co go namawiać, bo niechybnie zaraz w pierwszej chwili musiał łez pełen list napisać. Zewsząd tylko gromy, żałoby, odejścia, zabory,zdrady i losu i ludzi, przypadki nadzwyczajne, niespodziane klęski! — Czy nie wiesz, czyś nie słyszał z jakiego powodu 25-go września Adam na zamek królów dawnych zaprowadzon i odtąd tam przesiadujący. Matka i siostra w bolu głębokim a męskim jednak i ócz nie spuszczającym ku ziemi. Lecz ani się domyśleć mogą przyczyny. Dziwna to i tajemnicza sprawa. Potwarczy donos musi całą jej być podstawą. Lecz jaki? lecz skąd? Coś słyszał o tem, proszę cię natychmiast mi napisz. Pozawczoraj odpowiedziałem ci co do Naganowskiego. Lecz jakże teraz będzie kiedy u j e z u i t o w a n y? Bardziej niż kiedybądź należy teraz wszelką się uzbroić, opancerzyć, opawężyć ostrożnością i własnych swoich przegubów zgubą. Er. każe cię uściskać i powiedzieć, że ufa sercu twemu pod tym względem. I ja z głębi serca cię ściskam.

Twój.

Umarła żona Andrzeja. Wiedząc, że największą pociechą mężowi i teściowi byłyby słowa żałobne Zygmunta, prosiłem go, aby do nich napisał. W tym czasie uwięziono Adama Potockiego.

77.

Baden. 1851. 12 października.

Mój drogi! Okrutniem ciekawy moich, (nie moich) snów. Doskonałe wciąż zdarzają się z publicznością rzeczy. Jej pomyłki unoszą mię radością, bo jeśli się myli tak, to i owak można mieć nadzieję, że się szanowna pomyli. Leczem, przyznaję, ciekaw — i czekam tęskno. W Generale M. spodziewałem się wytrawniejszego sądu. — Wyjadę stąd ku Genui 22-go lub 23-go — jednak nie przed odpowiedzi twej na ten list odebraniem. Wracaj więc do Leszna — zlesznij Erofa — uczyń co chcesz, byleby przegub był zagubion. Gdybyś nie mógł zaraz odpisać tak, by trafiło na 22-gi tu, toć zawsze do Badenu napisz a przeszlą mi do Genui stąd. Proszę cię i błagam, powiedz mi tylko czy 25 one wystarczą? czy więcej nie trzeba? proszę cię, mój drogi! Pono kamerdyner oskarżył Adama, że kupił od Mazziniego rent. Wyborne. — Ale to z Warszawy mi pisali — z Krakowa zaś, że ani się mogą domyśleć przyczyny. On arcyspokojny, bo wie najzasadniej, że przy czyny niema. Chciano go obalić — to istotna przyczyna. — Tymczasem Kasia powiła mu córkę 7-go wieczorem — córkę więźnia — tem bardziej Polkę! — Doskonała plotka z Warszawy od Górskich. Podobno było kiedyś o św. Teresie ze 30 wierszy — na tem się kończy rzecz. — Nic zabawniejszego nad plotki ludzkie i domysły i twierdzenia. Ściskam cię — błogosławię ci — dziękuję.

Twój —

Listem odemknął dla zapytania jak pisać do ciebie z Romy — przyszlij mi adres — oczewiście, że przez Wiedeń pójdzie, więc już nie przez Kosten? Konstanty jedzie z nami do Włoch i to go trochę wskrzesza. Proszę cię o imię tego człowieka, z którym Adam się zawdawał, bo mi to potrzebne w tej chwili. Czy nie masz jakich do Romy rozkazów? Będę tam w Grudniu. Proszę cię, przyślij mi zaraz (z tych 25 płunt. je płacąc, oraz odbierając, com ci winien za dawne, błagam cię) Wojnę Chocimską Lipskiego, dopieroco wyszłą i Szajnochy owe dwa obrazy, bym mógł z tym zasobem powędrować tam, kędy książek polskich nie dostanie.

78.

51. 16 października. Baden.

Drogi mój! Dzięki ci — są Sny moje w ręku mojem. Tem więcej zastanawia mię sąd Generała Franciszka! Jakżeż nie uczuł od-

razu, że to Przedświt Gaszyńskiego, utopiony w 15-stu kwartach wody! jakżeż nie zrozumiał, że na końcu jest do tegoż Gaszyńskiego pełna przesady przemowa apologetyczna i nie pojął przynajmniej z tego, że nie mógłby nigdy przecież sam Gaszyński tak bałwochwalczyć Gaszyńskiemu! Te wiersze oddawna znam. W moim pokoju, gdym leżał na ócz zapalenie temu dwa lata, słyszałem je mówione mi z pamięci przez ich autora, który najzacniejszym, najlepszym jest człowiekiem — ma lat ze 40 i dopiero niedawno zaczął rymować, po polsku ślicznie umie — jak zgadłeś, wielki jest bywalec, ocierał się w kraju i za granicą o wielu ludzi — w Lubelskiem osiadły — niegdyś całą gębą pan — dziś po straceniu majątku z najszlachetniejszej i najserdeczniejszej przyczyny, musi pracować boleśnie i trudno na chleb possesorski — słowem, zacny, bystry, światowy, uprzejmy, miły, — ni Ujejski ni Zmorski — raczej Drusia przypominający, ale energiczniejszy, zwinniejszy, idealniejszy — ogromny Przedświtu Gaszyńskiego zwolennik! Pytał się mnie o radę, czy wydać. Widząc go obarczonym wielu smutkami, a pociechę, znajdującym w wierszowaniu i w istocie czując czucie w tych wierszach, choć nic w nich niema twórczego, rzekłem: „I owszem“ — i tak pchnąłem je sam do druku, nie domyślając się, że Generał Franciszek tak się pomyli i wydoskonaleniem je nazwie. A teraz, mój drogi, choćbyś się domyślał nazwiska autora, to go nie zwierzaj nikomu, ani też o sądzie moim ani słowa nie mów— proszę cię i błagam — bo, jeśli to może być pociechą temu, który je pisał, że taki sąd ludzki o nich usłyszy, to niech pocieszon będzie! A prawda zawsze w końcu jak olej na wierzch wypłynie. Zatem cyt mój drogi i przypatruj się ciekawie nieomylności wszechwładcy zwanego publicznością. — Czekam odpowiedzi twej na mój list przedostatni (bo ten ostatnim) — Lesznij i Zlesznij, byleby Wszechwładca drugi taki sam dowód nieomylności swej dać raczył — o to tylko idzie. — Adam wciąż w tem samem położeniu. Przyczyny dotąd ani wiem. Za Szajnochę tysiąc podzięk. W Koloseum będę go czytał i ze stóp krzyża tego jeszcze ci dzięki przesyłał na wskróś przestrzeni dzielącej. Ty zaś mi jeszcze odpisz do Baden — list ten mnie dojdzie poza Alpami, a wolę, by szedł, nie tykając się rakuzkiej granicy. Ściskam cię z głębi serca na zawsze ci wdzięcznego i raz ostatni sercem powierzam twemu sercu Erofową rzecz.

Twój —

Modlitwy Henryka Ligenzy z Pokłosia nic a nic nie pamiętam. Któż ją podał? Jeśli w istocie Henrykowa, to inaczej musiała wyglądać — coś tam opuszczonego, coś chromego, coś arcyniezrozumiałego. W łeb strzel mi, a nie pamiętam. Nie przepomnij w końcu dodać Wystawy: Pisano 1844 r.

W roku tym wyszły poezye p. t. Sny moje. O nich to mowa w ostatnich dwóch listach. Przypisywano je Ujejskiemu, Zmorskiemu, najczęściej mnie, a nawet Zygmuntowi. Jenerał Morawski niezmiernie się nad niemi unosił, może poniekąd i dlatego, że mnie o autorstwo posądzał. W zbiorze jego listów do mnie pisanych jest arcypochwalny jego sąd o tych wierszach, gdzie mówi: „Radbym, aby to nie było Zygmunta, bobyśmy dwóch Zygmuntów mieli. Ileż tu złota poetycznego, jaka wybitność myśli aż do słonecznej jasności, jakie wiersze nawet, nie chce się wierzyć prawie, aby autor Psalmów tak się wydoskonalił nagle. Tam śród cudownych okresów tyle łataniny, gwałtownego kucia, śrubowania, tu taka płynność, naturalność i swoboda w wyrażeniu. Szkoda tylko, że znowu fantastyczne. Same gwiazdy, idealne postacie, kwiaty i blaski oryentalne, przelotne cienie, fantazmagoryjne twory i wieczne proroctwa". Tymczasem autorem tych wierszy był brat Kajetana Suffczyńskiego, pono Stanisław. — W tym liście jest także mowa o owej Modlitwie na Morzu. Widzę z tego, że w liście po Nr. 72 musiał Z. się gniewać o udzielenie czegoś innego Pokłosiowi, może o wiersz do mego stryja napisany, a może też obruszył się na wiadomość, że coś bez jego pozwolenia ma być wydrukowanem, a nie wiedział jeszcze, że to taka drobnostka i tak niewinna.

79.

1851. Baden. 24 oktobra.

Mój drogi! Jeśli Jenerał Franciszek zna, to źle, — ale jednak śmiem dotąd powątpiewać, napisawszy natychmiast do Erofa, który mi w następujący sposób odpisał: „Przed paru laty pamiętam, że czytał u mnie Jenerał część dramatyczną dzieła owego Juliuszowego — sceny, tyczące się rozwoju idei kościoła i herezyi — lecz niedramatycznej części ani tknął, jeśli pamięć mnie nie zdradza i nie zna jej wcale. Pozostaje więc to do roboty. Niech z łaski swej Staś w rozmowie z nim przekona się o ile on obznajomion z Słowackiego tym poematem. Jeśli słyszał tylko dzwony a nie był w kościele, to mu nie mówić. Jeśli zaś był w kościele i zna sklepienie z granitu dokładnie, to oczewiście, że najuniżeńszą i najgorętszą doń prośbę podać, słowo honoru uzyskać". *Sic* — Nic też nie piszesz, jakim ty sposobem Leszniąc Słowackiego, rozmówiłeś się z Güntherem i jak go nakłoniłeś odrazu, by 50 tal. dał za ramotę. Bądź łaskaw szczegółowo mi powiedz o tem — czy po prostu mu wyznałeś, że to Słowackiego? — Stacyę pośrednią taką

ustanawiam: M-elle Therese Marx à Bad Baden z dodatkiem *pour M-r* S. K. *Au Cabinet de Lecture.* Takim sposobem książki przesłane albo poczekają i leżeć będą dopóki o nie nie napiszę, albo też mnie dojdą zaraz. Przeglądy zawiozę twoim miłym. Co do 25 liwr. tak niemi rozrządź: 5 odłóż na koszta książek i przesyłek miniętych i następnych — a 20 przeznacz odemnie na rzecz Przeglądową. Wiesz, że mi idzie o to, aby nie upadł i trwał i przetrwał. 50 zaś owych talarów prosi cię Konstanty, byś dla niego u siebie zachował, boć to jego są. Pani Arturowa o nic innego nie prosiła ni myślała prosić, jedno o przyspieszenie śledztwa Spartanka, w razach pewnych, nigdyby się do proszenia o jakąbądź łaskę nie poniżyła. Zatem to rozgłoś opowiadającym inaczej. Grzech nasz pierworodny, grzech, żeśmy Lachy, zawiódł go tam — nic innego — na tej zaś kanwie jakieś kłamstwo wyhaftowano. Sekty się strzedz będę. Jadę, bo mi ulgi trza cierpieniom coraz gorszym, ale jadę bez zapału, bez chęci, bez niczego. Smutna to rzecz Roma teraz. Nawet nic poradzić nie można jej przedstawcy — związan i nie idzie gdzieby chciał, ale gdzie inni chcą. Przyszło zaćmienie na Romę — walka straszna się odbędzie. Będą nienawistne jej potęgi wrzkomo wygrawały — a w końcu ona zwycięży je. Lecz wprzód n o c nastąpi i jakby zwątpienie, aż w końcu boju tego pokaże się, że Ateizm i Schizma bez śladu zniknęły, O n a zaś sama z własnych swych gruzów podniosła się nazad, a promienniejsza, bielsza, czystsza. Lecz dziś straszno patrzeć na jej bezmoc. Raz jeszcze sercem twemu polecam się sercu i dziękuję ci dziękuję. Pisz do G e n u i. Donoś wieści swojskie dalekiemu i odpowiedz co do Jenerała i co do Günthera. Z serca, z duszy, ducha ściskam cię. Raz jeszcze, raz jeszcze polecam się tobie, twej opiece, twej miłości!! i jeśli trzeba jeneralskiej.

Z rozmowy z Jenerałem Morawskim dowiedziałem się, że on znał pierwszą część N i e b o s k i e j. Wynurzyłem więc Zygmuntowi obawę, że on pozna. Nie poznał jednak. — Günther, drukarz i wydawca w Lesznie. Nic mu nie powiedziałem kto jest autorem — może myślał, że to ja sam — zgodził się odrazu dać 50 tal. — i myślę, że nie stracił.

80.

Rzym. 5-go grudnia 1851.

Mój drogi! W tej chwili list twój z 20-go odbieram. Myśląc o Henryku K., zarazem omyliłeś się moralnie o odległość taką np. jak Syryusza od ziemi i trafiałeś materyalnie na blizkość dość blizką,

bo siostra Henrykowa, zanim poszła za Trzcińskiego, była żoną kogoś innego, — ten ktoś inny ma brata, a temu bratu właśnie się śniło. W tej chwili czuję jak gdyby wyrzut sumienia, który byłby jeszcze zjadliwszym, gdybym nie do ciebie pisał. Bo przecież stoi w księdze wiekuistego żywota: Nie czyń drugiemu czegobyś nie chciał, by tobie uczyniono. — Na zdrowiu mojem opłakanem lepiej się czułem w Paryżu i w drodze aż do Liwurna — lecz noc na morzu przebyta, choć dziwnie cicha na tę porę — i pobyt kilkogodzinny w tej piekielnej Civita vecchia, gdzie co krok trzeba kłócić się z administracyą gorszą niż chińska i bisurmańska, a doszłą teraz do stopnia zepsucia starożytnego, całkiem pogańskiego, nabawiły mię napadu na oczy, tak mocnego, że od 29-go, dnia mojego tu przybycia, siedzę w pokoju i choruję jakby w Warszawie lub Petersburgu. O drogi mój! co się z tem miastem stało. Przebyłem tu zim dziesięć za czasów Grzegorza — to był raj godności, szlachetności, zacności, w porównaniu z obecnym stanem. Szukaj w historyi dni Heliogabalowych, przewróć kilka kartek, dalej, przeczytaj opisy średniowiecznych zdrad, przedajności i nieskończonych podłości, do których doszły były Rzeczpospolite włoskie — duchem tego, o którym masz pisać w Przeglądzie owiane — a przeczytasz istną teraźniejszą dolę tych miejsc świętych, ku którym obrzydliwość spustoszenia coraz bardziej się zbliża — Verset 18. z ostatniego rozdziału św. Jana wytłumaczy ci jak najdokładniej prawdę prawdziwą położenia. Nic mniej, nic więcej powiedziećby nie zdołał najbystrzejszy obserwator. Tak jest. Nigdzie burze polityczne lat przeszłych nie zostawiły po sobie takiego mułu i błota z rozstrzaskanych charakterów ludzkich, z rozbitych nadziei i przełamanych wiar, jak tutaj. Smutek nieskończony na ten widok chwyta za duszę. Chciałoby się pójść do Kolizeum, krzyż ramionami obwiązać i w łzy się rozpłynąć. — Z panem F. bądź jak najpotulniejszy, najpochlebniejszy, jeśli tego potrzeba — uczyń zadość jego miłości własnej, jeśliś przekonany, że rana jej jakabądź zadana mogłaby się rozropić w komeraż. — Adres pani Delfiny jest *Nr. 12 rue des Champs Elysées* (Paris) — choć ona sama w Nizzy, wszystko, co pod tym adresem poszlesz, dojdzie ją we cztery dni później. — Ściskam cię z duszy i serca — z Ad. zawsze to samo. Wszystkie twoje skargi i smutki pojmuję, przejmuję i dzielę — jak najsprawiedliwsze. Srogi to czas, chorobny na nasze wszystkie zdrowia: *hodie mihi, cras tibi*: tak jak na kartkach pogrzebowych się pisze — tem bardziej, drogi mój, polecam się twoim modłom i twojej pieczy duchowej, bo wierzę, że od niej wiele zależy w mojem zdrowiu.

(Sic) Twój.

Święte słowa mówisz w stosunku do zwątpienia, które cechą jest słabych umysłów, a zupełnie teżsame owoce wydaje, co przewrotność. Tak pojęty artykuł będzie arcytrafnym, poważnym i z innego stanowiska zaczepiającym tylekroć już zaczepianego z punktu przewrotności. Wszystkie Włochy, których tu widzę, zupełnie podobni do niego — w tem pociecha, że jeden tylko taki Polak.

List ten cały ręką Gaszyńskiego. Tylko (*sic*) Twój — sam Z. podpisał. Znowu tu z początku chodzi o to, kto jest autorem Moje sny? Ze wskazówek w poprzednim liście dorozumiewałem się, że chyba Henryk Kamieński, dla którego Z. był zawsze tak łaskawym i jak może już wspomniałem zapłacił znaczną sumę jednemu emigrantowi, aby się ogłosił autorem Praw Żywotnych. Tymczasem z tego listu znać, że autorem Snów był Stanisław Sufczyński brat Kajetana. Ten ostatni był ożeniony z Laurą, siostrą Henryka Kamieńskiego, która rozwiódłszy się z nim, poszła za Dyonizego Trzcińskiego. Kajetan wiele później pisał i wydawał pod pseudonimem Bodzantowicza, ale to wszystko, zwłaszcza Boje Polskie, przełnione jest urojeniami za prawdę śmiało podawanemi. — Stanisław zaś ma być człowiek znakomity pod każdym względem. Stracił majątek jedynie z winy brata. — Pisałem podówczas artykuł o Machiawelu. Tego tyczą się ostatnie tego listu słowa.

81.

14-go lutego 52. Roma.

Wolim twej dopełnił. List twój, odciąwszy zeń co się innego tyczyło, przesłałem Aleksandrowi do Paryża, załączając kilka słów od siebie. Mam nadzieję, że Przegląd nie za nadto zwróci uwagę na Juliuszowe tkaniny — szczególnie w niczem się nie przyłoży do ich odjuliszczenia. Chorym i chorym — coraz gorzej ze mną. Biedny Ad. fałsz, by się z Hamburgował był — ani ruszył krokiem. — Zdrowie coraz bardziej się rozstraja jego — a w miarę jak syn to i matka się chyli. Pisałem niedawno przez Genuę długi list do ciebie, bo wolę zawsze tą drogą. Powierzam się twoim modłom — powierzam i opiece. Wojewoda tu od dni kilku. Pani Plater umarła nagle po 8 dniach choroby z zaziębienia u Generała Gemeau na balu! Biedna! ledwo pozwolenia dostali, by ciało spoczywało w Klaudyuszu, bo oponowali się — łatwo ci się domyśleć kto. Zatem w śmierci jak w życiu. Pisz i kochaj jakoś kochany — kochaj i strzeż.

Twój *Scap.*

Jak data okazuje list ten dopiero po następnym przychodzi.

82.

Rzym — 6-go lutego 1852 r.

Drogi mój! Aż do dnia dekretu, patroszącego dom orleański rozrzucającego jego wnętrzności między lud, różnego byłem od ciebie zdania. Podziwiałem najśmielszego i najfortunniejszego z konspiratorów, — sądziłem, że nowa gwiazda weszła, cieszyłem się z wróconych orłów, niepotwornych, ale według Bożej myśli i miary stworzennej — jednogłowych. Myślałem, że to duch istny Napoleona nazad stający śród świata; — teraz zaczynam myśleć, że to tylko trup jego na chwilę zagalwanizowany. Jak Szekspir powiada: *A tale full of sound and fury, signifying nothing.* Coś Makbetowego, przeciwko czemu i bory same wkońcu gotowe powstać. Jednak, mimo oburzenia, nie mogę nie widzieć, że w tym człowieku arcyznakomite są potęgi i moce. Nie mylisz się, twierdząc, że z nim socyalizm zasiadł na władnem krześle, ależ trzeba wiedzieć, że i w socyalizmie są pewne błyski prawdy i że ktoby te błyski przejął, a fałsz i gwałt, je otaczający zewsząd, odrzucił i rozdeptał, oparłby się na silnej postawie i wrogów zmógł łacniej niż kto inny. Właśnie dlatego, żem widział z wszystkich pism jego, iż on kwestyę czasu rozumie i pojmuje doskonale, iż ani w przeszłość zupełnie zawrócić, ani też jednym skokiem śmiertelnym doskoczyć nie sposób od ziemi do nieba, sądziłem, że będzie zarazem energicznym, spokojnym i wspaniałomyślnym, że mając wiele z Augusta, nie puści się na Tyberyusza. Teraz zawieszam zdanie. Zawszeż jednak twierdzę, iż dla Francyi lepszy rząd swojski choćby absolutny, niż po obrzydliwości spustoszenia, z niezgód domowych wynikłego, tentent kopyt końskich cudzoziemskich po całej jej powierzchni.— Żądasz, bym ci dał wyobrażenie stanu tutejszego. Gdybym w pełni żądania twego dokonał, zapewnieby cię list ten nie doszedł nigdy. Mówią, że w tych dniach nastąpi odmiana ministeryum i że do niego zacni dostaną się ludzie. Tak jak przed rozbiorami u nas, nie my już władali, ale postronnych dworów poselstwa, tak i tu dzisiaj każden ciągnie i przechyla na swoją stronę — a tem samem szarpie, rozrywa i niszczy istność tego Państwa coraz głębiej i nieodzowniej. Wewnątrz zaś nieporządek tytańskich rozmiarów dochodzący — dezorganizacya bez granic — wszędzie rabusiostwo i złodziejstwo — po wszystkich prowincyach hordy łotrów — po ulicach stolicy morderstwa i kradzieże, już o 8-mej wieczorem rozpoczynające się — w czerwonych kipiąca jak ukrop czerwoność —

w czarnych w skałę zastygła czarność — ostateczności i sprzeczności doszłe do takiego rozmiaru, że pomiędzy niemi żaden śmiertelny człowiek — chyba Bóg tylko jeden, rozjemcą być może. Półwojska w mundurze francuzkim, pół-drugie w rakuzkim — ten szczegół najlepiej maluje rozerw kraju — podłość zaś italskiego charakteru doszła do nieskończoności. Jedni, gotowi całować ślady po antychryście, byleby antychrysta zapewnił im dochody, strawę, wygody i rozkosze, — drudzy gotowi na wszystkie zbrodnie się rozpuścić, w obronie nibyto sprawiedliwości przeciwko antychryście a tymczasem udają tylko, są również jego sługami i tychże samych wygód i rozkoszy pragną co tamci — tylko, że im nie chodzi o utrzymanie się przy nich, ale o dobranie się do nich. Wszyscy zgoła, i jedni i drudzy, niewolnikami tegoż samego ducha kłamstwa, chciwości, podłości i pychy, który od wieków, skoro jaka budowa trzęsie się nad otchłanią, lubi nie jej naprawę, ale jej zrzucenie na samo dno otchłani. Ten, który tak anielsko wyglądał temu lat 5 i zdawał się obietnicą żywą zesłaną dla dobra i szczęścia świata, pozostał jeden niepokalanym i czystym, ale stał się cichym, bez miary cichym, tak, że głosu jego nigdy nie słychać. Ale dość już o tem. Nicem smutniejszego w historyi nie oglądał, lecz wierz, że tejże historyi kierownikiem jest ten, który gdy zechce, siłą niebieską pokrzepia — a nie tylko żyjące w moc przyobleka, lecz i umarłe wskrzesza i to w jednej chwili, jak błyskawica ze wschodu widna na zachód. Nie w ręku ludzi już, ale w jego ręku, dzieje naszego świata, bo on tylko jeden cudem od zguby ocalić je może. — Naryna coraz starszą panną się staje i z matką, która ją niemiłosiernie męczy, wciąż przebywa w Neapolu. — Co do Manfreda niezmiernie zapewne byłoby pochlebną i miłą Skapie rzeczą taki upominek wziąć w darze od tak szanownego i kochanego dawcy — ale niech Dobrodziej raczy sam rozważyć, czy przypominanie takie Skapy otwartym w okół uszom, biednego coraz bardziej nie wpycha do Solfatary, o której wiadomo, że gdy w niej głowa wpychanych dojdzie pewnego poziomu, niema już dla nich ratunku i muszą, zadławieni gazem, umierać. Niech więc lepiej daru nie darowywa pan Franciszek. Pisano mi już o tym śnie günterowym — bardzom jego ciekawy — powiadają, że to Słowackiego jakiś ułomek wyrwany z pośród jego papierów przez znajomego nie-towiańczyka, kiedy po jego śmierci Towiańczyki wszystkie jego papiery brali, nie chcąc zezwolić na przedwczesne wydrukowanie myśli, jak mówili, od mistrza przejętych i w nich zapisanych. Teraz ten znajomy miał ten *Sen* wyjawić, tak jak niegdyś inny znajomy, pomimo wiedzy samego Słowackiego, Psalm jego wyjawił. Co mam o tem myśleć, dopiero się dowiem, gdy samą rzecz przeczytam. Szkoda, że mi trochę nie opisujesz czego się tyczy i w jakim duchu pojęta? Lękam się, żeby w niej za nadto demagogiczności nie

było, bo w ostatnich czasach biedny Juliusz był zapadł w jakieś straszliwe i czarne szały. Nie mniej jednak pozostanie na zawsze jednym z największych naszych pieśniarzy. — Wiersze twego Stryja — owe wściekłe o wściekłych, już czytałem w lecie przesłane mi z domu — w istocie pełne energii. — Co do mnie, wciąż chory jestem i codzień chorszy. Odkiedym tu przybył, nie przeszedłem się więcej od dwóch razy pieszo po ulicach Rzymu. Leżę jakby w letargu, jakby w trumnie i cierpię całem ciałem i boleję całą duszą. W tak nieznośnym stanie, odkiedy żyję, jeszczem się nie czuł. Siły odpadają, myśli się rozpraszają a ból fizyczny wzmaga się i rośnie ciągle, w oczach mając główne swoje stanowisko. — Gazety się mylą, pani Delfiny niema w Paryżu — w końcu nowembra już była w Nizzy, gdzie dotąd przesiaduje. Numer tylko *12.* na *rue des Champs Elysées* po niej pozostał w Paryżu. — Giobertego książkę słyszałem czytaną głośno (to jest cząstkę jej) przez Włocha — pamflet, to donośny ale nie historya. — Dzięki tysiąc razy za komis dany Konstantemu, to, co on odbierze, zwróci wkońcu tobie, bo jużci Scapa i tego nawet długo przy sobie trzymać nie może. Za myśl przyjm dzięki — a strzeż ciągle i opiekuj się tym, który serdecznie cię kocha, ściska i pisze się na zawsze *Tibi gratus.*

Jenerał Morawski pragnął dedykować przekład swój Manfreda Zygmuntowi. Prosił mię więc, abym się go zapytał, czy pozwoli?

83.

Rzym. 18 marca 1852.

Mój drogi! Bardzo zmartwiła mnie wiadomość o zdrowiu twojej matki, o które to zdrowie nie przestałem nigdy się modlić od dnia, w którym pierwszy raz mi doniosłeś, że słabieć zaczyna. Dopełnię twego zlecenia i o modły poproszę kogo się należy. — Od Aleksandra Br. żadnej odpowiedzi na mój list nie odebrałem. — Dobra scena u Franciszka — najwięcej interesowany, jak mówisz, z duszy rad, że tak się dzieje i nie pragnie, by się działo inaczej. Powiadasz siostry umierającego. Jakto? czy umiera Henryk? Nic a nic o tem nie słyszałem. — Przeglądu poszyt z obrazem Słowa Polskiego i Machiawelem odebrałem w tych dniach. Przeczytam oba i zdanie ci moje napiszę. Wyjeżdżam na 15 dni do Neapolu — wracam tu na Wielkanoc — a koło 1 maja stąd się wybieram nazad do Badenu. W jesieni zaś będę musiał wrócić. Zdrowie moje coraz gorsze. Powrót więc ten jesienny, któremu odjąć się nie mogę na żaden sposób, pogrąży

mnie jeszcze głębiej. Co ze mną się stanie, nie wiem. Czuję tylko w głębi ducha najsmutniejsze przeczucie. Prawda, że ten marzec to wściekły miesiąc na chorych — trzeba być bardzo młodym, by wiosna była wiosną a nie rozpaczą człowiekowi. Mnie już od 4-ch lat bywa rozpaczą. Jakoś teraz, kiedy spojrzę wkoło siebie, nie odkrywam na widnokręgu żadnej gwiazdy przewodniej, — wszystko mi się wydaje nocą jedną, coraz ciemniejszą i głębszą — amen! — Pani Plater, która tu umarła, była wdową po bracie żony Orpiszewskiego — sama także Platerówna z domu. Na balu u Jenerała Gemeau przeziębiwszy się już z schorowanemi piersiami, w tydzień po tymże balu, ducha oddała. — Z Czasem przyszedł tu zawczoraj prospekt Dziennika Literackiego ze Lwowa, redakcyi Szajnochy, który tygodniowemi numerami wychodzi. W treściane przedmiotów w 4-tym numerze zawartych stoi: Urywki listowe przez autora Irydiona i Psalmów. Co to znaczy? Czy nie mógłbyś się dowiedzieć? — Najprzód, najdziwniejszą rzeczą, że jednemu autorowi przypisują te dwa zupełnie odrębnego pióra dzieła — 2° Cóż to za listy być mogą? Matka Juliusza tam we Lwowie jest — zdaje się, była w Paryżu i po synu zabrała pozostałe efekta. Czy tam czasem jakich zachowanych nie znalazła listów? W każdym razie, to jedna z najgłębszych niepoczciwości literackich, jaką popełnić kto może. Mimochodem o tem wspominam, gdyż to mnie osobiście nie dotyka, tylko smutno mi widzieć jaka u nas lekkomyślność i płochość pod wszystkiemi względy. — Smutnem ale pełnem przywiązania i wdzięczności ściskam cię sercem — i tu mi jeszcze zaraz odpisz, proszę cię. Mam nadzieję, że Bóg miłosierny pokrzepi zdrowie matki twojej i to brzemie wkrótce z serca ci zdejmie.

Twój *Scapa.*

84.

Rzym. 10 kwietnia 1852 r.

Mój drogi! W ostatnim liście pisałem ci o komunizmie literackim zakorzenionym u nas i Lwów przytaczałem. Teraz muszę Paryż ci wskazać. Oszaleli — figla tobie właśnie podobnego spłatali, to jest spłatał Pułk. Z., który bez pytania się o twoje zdanie ni pozwolenie, znalazłszy, że Resurrecturis dogodnem na sprzedaż na korzyść Biblioteki — w takim celu go kazał, bez niczyjej wiedzy, oddrukować, i przyczepić do każdego egzemplarza karteczkę podłużną, na której napisano, że się w takim celu sprzedaje. Zda się, że mu się ten wiersz podobał — jemu i innym, a że nie wszyscy domyślają się, że to twój, więc go jedni Bohdanowi przypisują

drudzy innemu etc. — etc. Tybyś powinien jakimbądź sposobem dać poznać, że to twój — mógłbyś w Przeglądzie to oświadczenie zrobić; — powiedzieć, że bez twej wiedzy się to stało, — że skoro się stało, przystajesz, nie upominasz się, ale występujesz jednak ze swojem imieniem, donosząc publiczności, że to twoje;— bo żal ściska serce, gdy się widzi, że mylnie innym przypisują, co z twego pióra wyszło, i istotnie jest pięknem. Radzę ci więc tak uczynić, mój drogi, i drogi i bardzo drogi Stanisławie. Odpisz do Nizzy pod kopertą Pani D. *Sca.*

Twoje polecenie co do modlitw dopełnionem zostało — a do Aleksandra jeszcze drugi raz pisałem w znajomym interesie, lecz żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymałem.

Wszyscy tak odrazu poznali, że Resurrecturis Zygmunta, iż niepodobna mi było wziąść tego na siebie. Ale Przegląd, karcąc korsarstwo paryskie, wyraził się jak tylko mógł najdobitniej, aby domysł od Zygmunta odwrócić.

85.

52. 22 kwietnia. Roma.

Mój drogi! Przed kilką dniami pisałem do ciebie, *via di* Genova o interesie — dopełnisz żądania, jeśli ci się wyda, że możesz. Dziś chcę kilka słów o Machiawelu. Nigdym w żadnym dzienniku polskim tak wybornie i głęboko wypracowanego artykułu nie czytał. Doskonale, przezacnie, przerozumnie napisany. Obraz Włoch dokładny, istotny, kilkoma zarysami mistrzowsko malujący ówczesne położenie. Ale co mnie najbardziej zajęło i podziw mój obudziło, to zręczne a tak rzeczywiste zestawienie i porównanie losu Italskiego z naszym i stąd wyciągnięte prawidła, przestrogi, analogiczne spostrzeżenia. To wszystko dziwnie jest prawdziwem i wrzynającem się w serce prawdy płytem! — Machiawel tam — Centralizacya tu. Udało ci się. Styl, jaki być powinien, gładki płynny, bez żadnej przesady ni szumu, a mądry i spokojny. Tem więcej Przegląd ukochałem, że takie w sobie zamieszcza skarby dla sumienia publicznego i tem bardziejbym nieskończenie żałował, gdyby miał się przerwać i umilknąć. W obecnem położeniu rzeczy niktby go nie zastąpił — to pewna! Ktoby zaś próbował, tegoby zaraz posądzono i oskarżono o stosowanie się do chwilowych okoliczności, kiedy tymczasem jemu nikt tego zarzutu uczynić nie potrafi, bo śród wszystkich, najrozmaitszych zdarzeń był zawsze od początku jednym i tym samym! Stąd jego siła, powaga

i władza! — Powiedz mi, czybyś tego lata, tak około lipca, nie mógł na parę tygodni przekoleić się aż do Badenu, byśmy się uściskać raz jeszcze w życiu mogli, nim w jesieni wrócę do Warszawy? W czerwca pierwszych dniach napisz na to pytanie odpowiedź do Badenu. Koło 1-go maja wypłynę do Genui. Z dni 10 lub 15 zabawię w Nizzy. Tam pod kopertą Pani D. prosiłem cię, byś na mój list przedostatni mi odpisał. W czerwcu będę w Badenie — w październiku w Warszawie. Bóg cię strzeż i obłogosławiaj. Ostatni numer Przeglądu, gdzie do szlachty odezwa, odebrałem wczoraj. O Wrońskim zajmujący artykuł. Lecz najlepszy i najdzielniejszy artykuł, jaki kiedybądź był w Przeglądzie, to niezawodnie Machiavelli. Raz jeszcze Bóg cię strzeż. Jeśli kiedy, — to teraz opatrzność coraz się bardziej zaczyna uwidamiać nad Historyą! Z pomyłek, chuci, błędów i upragnień ludzkich wyprowadzać swój tryumf! Jeśli przędzy cesarstwa nic nie przerwie we Francyi, wywinie się z niej dawnych wojen nić. Z nich zaś nikomu nic nie przyjdzie, tylko na ostatku zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej! Ludzkie cele pójdą w proch — jedynie Boży utrzyma się.

86.

Rzym. 1852. 24 kwietnia.

Drogi mój! List twój z 11-go kwietnia odbieram w tej chwili. Dzięki, dzięki Bogu, że twoja Matka wróciła do lepszego zdrowia. Dniam jednego nie opuścił, bym się o to zdrowie jej nie modlił. Lecz to inne modły, nie moje, pomogły — moje tylko Tobie przywiązania dowodem. — Słowo w słowo, tę samą uwagę czy zarzut, który Generał Morawski robi, i ja niegdyś robiłem autorowi Snu, kiedy mi go pierwszy raz czytał jeszcze 1838 r. na jesieni, we Florencyi. Biedny Juliusz! pamiętam, z bladą twarzą, z jaskrawemi oczyma, na czwartem piętrze wieżycy jakiejś, w której mięszkał, przy pysznem świetle miesięcznem, wlewającem się w okna, pod lampą wyżej niż głowa jego, siedzący, czytał mi ten ustęp z ogromnego poematu, o którym pewny był wtedy, że go dokończy — a którego nie miał nigdy dozupełnić. Lecz ten ustęp wtedy już był całki Kiedy doszedł do miejsca, gdzie pozbawia dusze nieśmiertelności, zerwałem się i krzyknąłem: „Panteizm, Panteizm! Panteizm! wyrzuć mi to!“ A on mi nań to spokojnie i ironicznie: „Nie Panteizm, ale pogarda, pogarda, na której wyrażenie innego wyrażenia niemasz“ — i wstrząsłszy głową dalej ciągnął. Pomyślałem sobie: „A kto wie, może ma prawdę, może niema innej formy poetycznej na oddanie absolutnej pogardy?“ Jednak prosiłem go jeszcze po dokończeniu czytania, by odmienił, przynajmniej złagodził ów

rys, nicestwo przypuszczać się zdający. Lecz sumienie jego poetyczne niezachwianem pozostało. Biedny Juliusz! Jakżeż on tego wieczora wydawał mi się pełnym życia, ducha, natchnienia — pełnym wiary w własną przyszłość i losy. Ostatni raz go w życiu wtedy widziałem. Później jużeśmy się nie spotkali nigdy. Pokazywał mi *disiecta membra* ledwo pozaczynane lub tylko wytknięte tego samego poematu. Zamysł był olbrzymi — wszystkie tam miały się przesunąć dzieje człowieczeństwa — miały być całkie jedne ustępy prozą, drugie całe pieśni wierszem, i to dziwnym, przezeń wynalezionym, dłuższym niż ów 17-sto zgłoskowy Mickiewicza w Dziadach. Biedny Juliusz! na Montmartre wszystko to spi z nim — a Sen tylko ten jeden pozostał, by o tem świadczyć na ziemi! Dotąd bez wzruszenia nie mogę sobie tego wieczora przypomnieć w tej florenckiej wieżycy. — Nie Teano sam, który dotąd tylko na jedno oko oślepł, ale jego świekra zawsze mię była zwykła męczyć opowiadaniem o tych wężach i iskrach, a umyślnie, by wrażenie na mnie sprawiać niepomyślne — i raz oburzyłem się na nią z tego powodu i prosiłem o zaprzestanie. — Te urywki, to z listów do Juliusza, które matka pobrała. Zda się czysto literackie — niech wpadnie jak kamień w wodę. Polecam się tobie, mój drogi, jak zwykle, jak zawsze — powierzam się i polecam. Wczoraj pisałem — przed tygodniem pisałem. Wyjeżdżam stąd za tydzień. W czerwcu pisz do Badenu — jeszcze raz polecam się twojej przyjaźni.

Twój *Z.*

Jak Piekło Miłości, tak znowu tu zatracenie dusz podłych, zepchnięcie ich w nicestwo, usiłuje autor wytłomaczyć koniecznością poetyczną, która tam na szczyt miłości, tu na ogrom pogardy, nie mogła znaleźć innego, dość dosadnego wyrażenia. Czego przed obliczem wiary ani rozumu usprawiedliwićby nie zdołał, to rozgrzesza przed sumieniem poetycznem. Oczywiście pod postacią Słowackiego sam siebie tu wystawia. Scena ta jednak musi być przypomnieniem jakiegoś spotkania się i rozmowy z Juliuszem, tylko role zamienione. Zawszem odkładał prośbę o objaśnienie do osobistej pogadanki. Układaliśmy sobie zjechać się w Baden w tym roku, ale przeszkodziła temu cholera, mój wyjazd do wód, wreście znajomość z osobą, z którą miałem się ożenić. List ten i dlatego jest zajmującym, że autor powiada czem miała być Nieboska w całości. — Z. nie lubił księcia Teano, który był teraz już wdowcem od przeszło lat 10 po Kalikscie Rzewuskiej. Zarozumiały, *frondeur*, nieprzyjaciel papieztwa, dowcipkował i pozował ten niby-magnat rzymski na nowoczesnego męża stanu. Możem już gdzie wspomniał, że Pani

Rozalia Rzewuska wszystkiemi siłami dążyła do wydania Kaliksty za Zygmunta. Ten był w Rzymie podczas zaślubin Kaliksty z Teanem. Po ceremonii kościelnej nie mógł się wymówić od pójścia na śniadanie weselne. Tu gdy razem wchodzili z Panią Rozalią, ona, która także niecierpiała Teana, wobec wszystkich rzekła, że marzeniem całego jej życia było aby wydać córkę za Zygmunta, i poczęła mu wyrzucać, że się tak nie stało. Z. odpowiedział tylko, że Kalikstę uważa, zawsze tylko za siostrę i że zawsze pozostanie dla niej bratem. Dokuczała i przygryzała mu ona ciągle, a przynajmniej tak sobie wystawiał. I tak, o czem tu wspomina, wiedząc ile cierpiał na oczy i że nieraz był zagrożon ślepotą, znajdowała rozkosz w opisywaniu dręczących obrazów, jak iskry i węże, które się snują w zagasłych powiekach.

86*a* [1]).

Nizza. 22 maja.

Mój drogi! Wczoraj za przybyciem list twój z 11-go zastałem. Kiedy nie można, to nie można, lecz to srodze mię martwi i kłopotu nabawia. Młodszego Burgrawa z wyspy zbeształem porządnie, oświadczając mu z góry, że nastąpi upomnienie się twe. Co powiesz? Nie sposób mu nawet zrozumieć o co się gniewamy nań. Zdaje mu się, że to jego własnością było — natura militarna nie może pojąć, że łupież rzeczą niedozwoloną — dalej dyplomatyczna nie potrafi pojąć, że taki użytek z łupieży jest nader niebezpiecznym. — Coindetówna, o którą się pytasz, zdaje się, że zdołała Kęszyckiego schwytać jedynie wdziękami i głosem. Jest to Szwajcarka, córka malarza, bez posagu, zaprzyjaźniona z Rederami, z któremi już po raz drugi zimowała w Nizzy tego roku. — List M. czytałem właśnie tu — żółcią wątroby, nie krwią serca pisan. Nowy dowód zupełnego braku zręczności, wymiarkowania i rozumu praktycznego u plemienia słowiańskiego, a szczególnie u M. Beztakt posunął aż do niegodziwości także, bo mogący obalić się kamieniem na głowę, o którą mu szło — i sam z bezczelną naiwnością konkluduje, że tak będzie — ale to nic nie szkodzi, niech cierpi ofiara. Pojmuję, że są rzeczy, za które warto cierpieć. Ale niezawodnie ten list niewart, by zań ofiary cierpiały. Bez godności, powagi a zatem i wagi — dzieło dąsu i pychy i wreście lekkomyślności — a co do stylu, nędzny, i wcale nie

[1]) List ten oznaczony mylnie nr. 86.

pański, mało francuski, zgoła głupstwo, ale z tych głupstw, co mogą rozwnuczyć się w ból nieskończony. Takie sprawki demagogi robią! inni — nie powinniby! Niechże przynajmniej, uważaj, w reklamacyi, którą uczynicie, będzie: „Piosneczka ta, która jest jednego z młodych współpracowników naszych, który na położenie imienia swego nie chciał dotąd przez skromność pozwolić“ — przecież to prawda, a zarazem doskonałe wrażenie sprawi. Tak ja radzę, kiedyś taki uparty, że się własnych najlepszych utworów wstydzisz, i nigdy nie chcesz przypieczętować ich swoim herbem. Ani wielki umysł ani wielkie żadno serce do zdania o Machiawelu nie wpłynęły. Tem zdaniem powodował sam Machiawel, który jest jednym z najgłębszych i najpiękniej napisanych artykułów, jakiem kiedybądź czytał w jakim dzienniku czy naszym czy zagranicznym. — Artykuł do Szlachty dobre rzeczy zawiera, choć wcale nie nowe. Styl nie sławny, przesady w zdaniu wiele, ale są dobre rzeczy. — Pani domu otoczonego pomarańczami i oliwkami, skąd się pisze ten list, niezmiernie wraz ze mną zmartwiła się nieszczęściem biednej siostrze twojej zdarzonem i wpływem jego na zdrowie twej matki. Teraz już do Badenu pisz a napisz zaraz. Konst. naprzód ruszył — niema go tu ze mną — wątpię, by jaki kłos posiadał — a co do Erofajkarskiego, to temu należy teraz już o żadnych kłosach nie myśleć, by podobnie do ziarna z kłosu, sam zmełtym nie był na mąkę. I tak coraz chmurniej i żałobniej na widnokręgu jego. List co do ciebie o wieczorze przebytym przed laty w wieżycy florenckiej, mógłby się zdać na obiegnik — czyś nie tego zdania? — na obiegnik Franciszkom i innym *privatim* udzielany. Co zaś do upomnienia się twego przeciw Burgrawowemu głupstwu, uczyń to jak najrychlej i jak najlepiej, mój ty drogi!— polecam się twoim modłom, twojemu sercu, jak zawsze, jak oddawna. Jeśli zdarzy się tobie podobieństwo, to choć na parę dni zajrzyj do Badenu, a teraz zaś pisz tam

Scapa.

Bądź łaskaw, list przyłączony od pani domu przeszlij siostrze.

Jak parę poprzednich listów z Rzymu pisanych ręką Gaszyńskiego, tak ten jakąś obcą, nie wiem czy Pani Elizy czy Delfiny. Artykuł o szlachcie był przez jakiegoś Kościckiego

87.

Baden 17-go czerwca 1852 r.

Mój drogi! Pytałem się u poczty i u panien Marx — nigdzie numeru 3-go, gdzie reklamacya, nikt nie widział. Gdzieś poczta mu-

siała zagubić, racz więc inny mi przysłać. Z owacyi się cieszę — cieszę się też, że broniłeś piekła Ś-tej Teresy. Duch jej, który ze wszystkich śmiertelnych najlepiej się znał na wyrażeniach z serca namiętnie buchających, wdzięczen ci będzie. Ileż razy, pomnę, ona używa: *le divin enfer de votre divin amour.* Dziwna, że księża i wymowni kaznodzieje tak mało obczytani z tak znakomitemi dziełami. — Młodemu Burgrawowi, gdym go łajał, mówiłem z Romy jeszcze, że to Stasia, i że jakiem prawem twoją własnością tak sobie rozrządza. Zapowiedziałem, że to będzie, co jest w 3-cim numerze; — tak pisałem, twierdząc jak do ciebie list o wieżycy florenckiej. Przekonanie zaś jego zapewnie zostało tem samem, co wprzódy. Jeszcze go lepiej upomnieć poruczyłem Elizie, ale ona powiada, że daremna praca, że on pojąć nie może, że źle zrobił że mu się wydaje, że cokolwiek uzna za środek pożyteczny, ma święte prawo sobie przywłaszczać. Zresztą się bronił, zrzucając na Wąsowiczowę, że go do tego namówiła. Dodawał, że nie wspominała nigdy czyjemby to być mogło lub nie, tylko przedstawiała, że chciałaby to skopiować, by z tego szerszy był pożytek. — Na przyszłość zaś obiecywał poprawę. Serdecznie się ucieszyłem i pocieszyłem z wszystkiego, co pod tym względem mi doniosłeś. *Suum cuique*, tak najlepiej! — Obrzydliwa gazeta z wyrażeniem 50-cio letni starzec, co za zawiść nizka i podła. Kiedy wszelkie serce lechickie by się powinno radować, że takie serce dziewicze znalazło się na ziemi lechickiej, co pojęło, iż trud za ojczyznę jest drugą, jest nieśmiertelną młodością! — Znalazłem tu pośmiertne dzieło Juliusza i skłoniłem znów głowę przed cudem zdarzonym na poznańskiej ziemi — cudem bezpomyłkowości na taki rozmiar!! Istotniem wierzyć własnym oczom nie mógł, i zdawało mi się, że to sen! Sen o Śnie! — Żal z powodu rozejścia się Izb wydaje mi się krotochwilą krokodylową. Apoteozowanie dotrzymania obietnic także wydało mi się niepodobnem do prawdy w ustach, co żadnej nie dotrzymały. Wszystko to albo fałsz albo farsa na dużą skalę odegrana z głębokim celem! Zgadzam się z tobą na wojnę — ale wcale nie na jej prawdopodobne skutki. Jeśli się zerwie takowa wojna, to owszem, najnieprzewidziańsze wyniki z niej się wysnują — i wcale nie takie jak niegdyś. Licz wtedy na cuda Boże, co jak gromy z niebios spadać będą! Chyba że ludzkość tego okresu, nieodzownej już przeznaczona zgubie, — ale, jeśli cokolwiek łask zbawczych dla niej w niebie, to te łaski trysną tym właśnie sposobem! Nikt śmiertelny nie wygra w końcu tego boju — ale święty mocny, święty nieśmiertelny wygra! — a z nim wszyscy, co łakną dóbr Jego, z których pierwszem jest owo nienarodzone, czyli owa nienarodzona — pamiętasz między *e* a *a* sprzeczkę w twoim ostatnim wierszu. — Szkoda że Antoniewicz z kazalnicy taki suchy, kiedy z pism taki rzewny i serdeczny wygląda! — bo z kazalnicy

łza, co w serce słuchaczy spłynie, potężniejsza niż miecz! — Wszędzie po świecie Missye coraz większej wagi nabierają. Protestantyzm czując blizkiego konania godzinę, zrywa się, krzyczy, protestuje! Nic nie pomoże — on zejdzie i rozwiązany będzie. Zostaną trzy potęgi: Ateizm, Schizma, Katolicyzm! a wtedy dopiero walka olbrzymich nabierze rozmiarów! — Dwie bestye z Patmos — i jeden kościół. Niech dni te skrócone będą! bo w ich łonie zawarte są i obrzydliwość spustoszenia i obrzydliwość zaćmień wszelkiego gatunku! — Czy wrócę kiedy z otchłani, z której, mówisz, że powrotu mego wyczekiwać będziesz, nie wiem. Jużem nosił i zdarł noszoną żałobę na sobie, po sobie samym! — Gotów jestem na znicestwienie! Jużem wyrzekł amen nad własną istotą moją! Do tej mocy Bezmocy dowiodło mnie bezprzerwne od lat trzech cierpienie! *Pulvis sum!* To przekonanie bywa siłą, gdy już żadnych sił niema w człowieczym nastroju! — Proszę cię, nie zapominaj o mnie i pisuj często. Ostatnie to chwile naszej korespondencyi Potem choć bliżej, będziemy nierównie odleglej od siebie. Ponawiam za wszystko dzięki jak zawsze, oddawna już. Pamiętaj, Nr. 3-ci Przeglądu mi przyszlij.

Twój *Scapa.*

W końcu września wracam tam gdzie *eterno dolore!*

88.

52. Baden. 15-go lipca.

Mój drogi! Kazałem sprowadzić sobie tego Elleniusza i spytać się w Paryżu czyje. Dziwne po ludziach chodzą koncepta. — Wczoraj jak upiór zjawił się ów umierający, szwagier Snów Moich. Zdrowia ubyło, serca przybyło trochę, co wielkim postępem w piersi, kędy i okruszyny serca nie było. Dawniej ręce jak lód — i od nich zimniały obce trzymane w nich. Dziś gorączka je trawi, żarem płoną — odmienił się organizm. Lecz sądu pewnego wydać o takich organizmach nie sposób, bo pychą pancerne umieją się głęboko kryć. Jednak powtarzam, myślę, że postęp na dobre jest. Bóg zsyła nieszczęścia i choroby, gdy inaczej duszy do siebie powołać nie może. — Doskonała anegdota o Pułkowniku. W tem plemieniu wszystko się tak dzieje. Najdziwniejsze zachodzą sprzeczności. W jednym i tym samym człowieku znajdziesz ludzkość i okrucieństwo, poczciwość i łajdactwo, prostotę i kłamstwo najwyższe. Ich logika nie jest jeszcze ani człowieczą ani chrześciańską. Po połowie do natury jeszcze należą, i w tem są dziecinnymi, — po połowie do piekła, i w tem są szkaradnymi. Pomięszanie instyn-

ktu zwierzęcego z piekielnem natchnieniem stanowi główną cechę ich charakteru! Sułtanka niewiele pomódz może temu, który w ręku zażartych, wściekłych, rozdrażnionych, pysznych, skwaśniałych, chytrych i okrutnych. Bóg tylko jeden w takich razach może— i pomaga też. Zdaje się wkrótce rozstrzyg nastąpi — jaki? — Bogu wiadomo! — Reklamacya dobra. August ma tu być w tych dniach. Wojewoda też. Jerzy blizki zda się otrzymania księżniczkowej ręki. Władysław się żeni niedługo. Wszyscy się żenią — a ty, drogi mój, czy nie wstąpisz w ich ślady? — Tygodnik Literacki szlij wraz z jakiemi, jeśli są, nowemi dziełami, szczególnie jeśli wyszło co Szajnochy nowego o hist. polskiej. Znakomity to pisarz. On pierwszy po Miszeletowsku obrabia nasze dzieje, nawleka dotychczasowy szkielet mięsem, skórą, rysami, kolorytem! wielka to zasługa! Ten człowiek powinienby li tylko temu się poświęcić, a w nic innego się nie wdawać. — Rankor do złota mnie zabawił mocno. Każdy po swojemu swoje gada. Proszę cię z tych 30-stu funt. st. odbierz com winien za książki, któreś był łaskaw przysłać i inne nadeszlesz. Pozostałość zaś uprzeglądnij. Tylko Güntherowych wydań już nie szlij — na nicby mnie się nie zdały — tak znowu w Słowackim zakochany nie jestem. Z głębi serca, duszy i ducha cię ściskam, i proszę cię ciągle pisuj.

P. S. Na dniu 2-go lipca, szczególnej opieki Bogarodzicy, w samo jej święto, doznałem. Przejeżdżała do Karlsbadu przez Heidelberg pani pomarańczowych drzew i kwiecistej willi. Zapałka upuszczona na ziemię, zapaliwszy niewidomie dywan pod jej krzesłem, wreście i suknię zapaliła. Gdy się zerwała, już po stan płomień dostawał. Kilka kroków jeszcze postąpiła ku mnie. Z przeciwległej kanapy skoczyłem i zacząłem rozrywać wszystko na niej— z 5 lub 6 razy zanurzyłem dłonie obie w płomień, i popaliłem je sobie tak, że przez 48 godzin męczarnie cierpiałem, anim chwili nie zasnął, anim chwili z dwóch miednic, pełnych wody, rąk nie wyciągnął. Dotąd rozboleśnione i łachmanami skóry odchodzącej poobwieszane. Ale na razie pomogły palącej się i ochroniły ją od strasznego końca. Cała suknia i trzy ubiory kobiece pod suknią spalone — lecz osoba nietknięta. Dzięki Bogu Najwyższemu i przenajświętszej Pannie! Zachowaj to dla siebie samego — bo nie rozgłosiłem tego — i wszystkim opowiadałem, że od firanki zapalonej takem sobie dłonie poparzył.

Twój *Maczuga.*

August już w Paryżu, a później będzie w Ostendzie. Wojewody jeszcze tu niema, proszę cię, ilekroć możesz, donoś mi o sobie, — 10-go Oktobra stąd ruszę do Warszawy.

Może być, żem się pomylił, wzmiankując, że Heleniusza książkę o Matce Boskiej Częstochowskiej przypisywano Zygmuntowi. Tę ona miała łączność z nim, że często o nim wspomina, i że w rodzaju litanii narodowej zowie go Maczugą. Nowe więc tu przybywa przezwisko. Z. używał ich kilkanaście. Do każdego z swych korespondentów miał osobne. Do mnie: Heidelberski, Ruinowy, czego początek łatwo zrozumieć. — Erofajkarski, a w skróceniu Erof pochodził z następującej okoliczności. Kiedy ojciec pozwolił mu fajkę palić, zapisaliśmy dzień ten w kominie, jako erę fajkarską. Zwał się także Scapa, stąd, że gdy przychodził do Leprego w Rzymie na obiad, zawsze co rychlej uciekał, a posługacz pytającym się o niego, mawiał *Scapa via*. Dalej mowa o Henryku Kamińskim — wkońcu przygoda pani Delfiny.

90 [1]).

52. 27 Sierp. Baden.

Drogi mój, drogi! Zawsze ta Warszawa musi podczas zarazy wybrać sobie jaką zacną i znakomitą kobietę z Poznańskiego i pożreć ją. Drugi już przykład. Dopełniłem twojego życzenia — przeczytasz, zapieczętujesz, bo sam adresu nie mam Cezarowego. Czybyś nie mógł wyjechać? czybyś nie mógł na kilka tygodni się oddalić wraz z bratem i bratową? List twój na mnie wywarł wrażenie najponursze. Te ptaki, których niema — to świergotanie zamilkłe w pustem i skwarnem powietrzu. Bóg cię strzeż! Ja się codzień o ciebie i matkę twą modlę! — Aleks. Branicki teraz w Wiedniu a z Wiednia jedzie do Warszawy. Niech go tam samego Druś schwyci na przejeździe do Białocerkwi, a jestem przekonany, że natychmiast wszystko się ułoży. August Potocki oczewiście tu wlazł jak Piłat i bruździ. Adam podobno był Aleksandrowi powiedział, że Druś mniej żąda — tak słyszałem. — 18 chłopów zastrzelonych, to istotna Nieboska — a odpowiedź Rządu prześliczna, znakomita! Tacytby się był uradował, gdyby mu ją były do dziejów włożyć pozwoliły czasy i przestrzenie! proszę cię teraz często do mnie pisuj, bo co chwila drżeć będę o twoje zdrowie — choć w stosunku do ciebie jak najjaśniejsze i najlepsze czuję przeczucie, że cię żadne zło nie dotknie. — Księżnie Radziwiłłowej powiem w tych dniach. Sucha kupiona przez Aleks. Branickiego. — Wojewoda tu i serdecznie ci się kłania. — We Francyi zaczyna się

[1]) Z woli właścicielek niniejszej korespondencyi list nr. 89 został opuszczony.

moralnie chwiać władza. Jakoś już znać owe znaki nietrwałości jej, co zwykle poprzedzają jej koniec — znakiem zaś najgorszym własne upojenie. Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj! Ja z całej duszy i serca ci błogosławię i ściskam cię. Eliza poleciała koleją do Paryża do pani Odescalchi bardzo chorej.

Twój *Zygm.*

W roku 1849 umarła w Warszawie z cholery Karolina z Wodzickich Mycielska z Poznańskiego — teraz Stefania z Małachowskich Platerowa. Współwygnaniec, dawny przyjaciel, a teraz sąsiad Cezarego Platera, przebywałem z nim teraz wciąż w dniach tych bolesnych. Napisałem też zaraz do Z., aby mu słowo pociechy posłał. List jego do Cezarego znajduje się w nekrologu Cezarego przezemnie napisanym. — Cholera była straszna u nas. Ptaki znikły, a te, co zostały, przestały śpiewać. Andrzej, będąc w coraz gorszych interesach, postanowił sprzedać swą bardzo szacowną bibliotekę. Aleks. Branicki zgodził się na cenę, ale następnie, czy z powodu wmięszania się, nieprzechylnych sprzedającemu osób, czy, że dowiedziano się, że ten gwałtownie tego potrzebuje, poczęto robić trudności, targować się i coraz bardziej cenę zmniejszać.

91.

Baden 11 Sept. 52,

Drogi mój! Zaczynam od rzadszej niż geniusz i potęga rzeczy — od dobrej wieści. Mąż Kasi dostał pozwolenie pojechania wraz z żoną do Tryestu na kąpiele pod eskortą. Lecz to dowód, iż wkrótce zapewnie ta eskorta zniknie. — Zapałkowy przypadek powtórzył się co do joty z panią Stefanową Potocką w Krakowie niedawno. Omal się cała nie spaliła. Stąd zapewnie pokrzyżowanie się dwóch zapałek i nazwisk w uszach twoich. Jerzy tu teraz od tygodnia ze mną. Był cały z gorejącego płomienia. Słup lodu, dziedziczka Lambertowego hotelu, nie mogła pojąć rzutów tego płomienia. Lód ma także blaski swoje ale różne od światłości ognia. Zatem nieporozumienie zaszło. Słup lodu odszedł na wieś — płomień przykoleił do mnie. Ale hotel już żałuje płomienia — i to się jeszcze nie zakończyło. Ożenić się nie jest łatwą sprawą na świecie tym. Nikomu nie radzę związać się na wieki, nie przeniknąwszy wprzód dna osobistości, z którą się nawiecznia. Lepiej się wprzód rozpatrzyć niż być zmuszonym rozpatrywać się później. *Ante salus est — post nulla.* Wciąż myślę o tobie, troszczę się o ciebie a nic innego ci w pomoc przesłać nie mogę od moich życzeń gorących

i błogosławieństw! Dziękuję ci za Mora i Szajnochy Dziennik. Rankor do złota to szujowata recenzya. Szlachcica poczuł krytyk i jak pod ostrogą wierzgnął zakrwawionym bokiem. Ściskam cię z głębi serca — bądź szczęśliwym!

Scap.

Przed Nowembrem stąd nie wyjadę. Do 25-go oktobra możesz tu bezpiecznie pisać. Pani Odescalchi bardzo słaba z Paryża tu wczoraj przyjechała. Zabawi z 15 dni — poczem do Paryża nazad.

92.

Baden. 52. 23 Sept.

Mój drogi! Księżna Marcelina Czartoryska, Radziwiłłówna z domu, radaby kupić coś w Poznańskiem. Powiedzieli jej, że jest pod Poznaniem na sprzedaż wieś, czy majątek Wronki. Pyta, jakiej mógłby być istotnej wartości? Gdybyś się o to Jenerała Chłapowskiego kazał spytać, oddałbyś jej przysługę. Przyślij mi tu na to odpowiedź. Do 20 oktobra list mię tu zastanie — później już będę w drodze ku *Citta dolente*. Ściskam cię serdecznie i modlę się wciąż o ciebie i błogosławię ci zdaleka sercem blizkiem.

Twój *Zyg.*

93.

52. Baden. 5 Oktobra.

Drogi mój! W każdej kobiecie szesnastoletniej jest tylko jedna dusza, — w każdej co 25 lat przeszła, jest ich dwie — jedna wesoła, druga smętna — jedna dzielna, z serca krew poświęcenia ssąca jak kwiat soki z korzeni swych, druga samolubniejsza i bardziej ziemska. Stąd pochodzi, że trudne do poznania duchy niewieście, skoro się w takowy sposób rozpadną na dwoje. Lecz to prawem ich wiekuistem. Otóż i tu dostrzegam takiej dwójności... Są oczy nabijane światłem jak u Madonny Sykstyńskiej. Staraj się więc zawsze o to, by oczy brały górę i panowanie, ...a ...coraz silniej świetlały, aż cała osoba stanie się tylko owemi oczami, t. j. przejrzystą i światłem nabijaną jak one. Na tem ma zależeć wychowanie, które rozpocząłeś a którego musisz dokonać. Skoro cię te oczy kochają, to się nie lękaj — uprosisz je, by się rozszerzyły i objęły wszystkość osoby. Lecz pamiętaj, że bardzo w tem ostro-

żnie, miarowo, artystycznie, strojnie, należy postępować. Nigdy gwałtem, ni dąsem, ale ciągle prośbą serca, prośbą ócz własnych, rzadziej zaś ust prośbą. Lecz i z tą czasami wystąpić należy, jednak nie *directe*, ale obrawszy sobie za cel krytykę innej osobistości. Raczej zawsze o estetyce mówić, niż z kazaniem jakiem występować — raczej tchnieniem muskać i gładzić i naprawiać lub poprawiać wszystko, niż maksymami i prawidłami — bo tu o skutek chodzi, nie o sposób. Nadewszystko zaś pamiętaj dwie rzeczy: 1° że w samych tylko początkach może duch męski przełamać niewieściego, jeśli takim jest, że go trza łamać, — lub otrzymać odeń miłość na wieki, jeśli takim jest, że go łamać nie trzeba, i że w tej pierwszej chwili sam ze siebie kocha. Wszystko co później się staje i dzieje, już pierwotnej siły nie posiada, pierwotnego wpływu nie wywrze — 2-gie niechaj nigdy i przenigdy duch niewieści nie spostrzeże w męskim obrażonej miłości własnej — niech tylko widzi prawdę lub piękno obrażone — bo w pierwszym razie zaraz wyższość swoją własną uczuje — w drugim zaś przyzna ją męskiemu i ukorzy się. Duch niewieści sam pełen miłości własnej — lecz przywar własnych nie cierpi u mężczyzn. Skoro je tam spotka, buntuje się przeciwko nim zażarcie i olbrzymio. Nigdy takowemu buntowi sposobności nie podać. — Ostatnie to moje rady — ostatnie, drogi mój! bo później ani ja już tobie ich będę dawał ani też ty będziesz mógł ich odemnie się domagać. Po radach weź jeszcze raz sercu błogosławieństwo całe, pełne, gorące. Bądź, o bądź szczęśliwy! Tu raz mi jeszcze i to zaraz odpisz, bo zapewnie 22-go stąd wyruszę ku *Citta Dolente*, a 30-go w niej stanę, — chybaby mi przydłuż przysłali, o czem wątpię. Bóg cię strzeż i obłogosławiaj. Znajdź serce, jakiego się twoje domaga i godne.

Twój Z.

P. S. Proszę cię, gdybym już był znikł z Europy, a ty dowiedział się o Wronkach, to prosto napisz, udzielając tych wiadomości do Marceliny do Paryża. Proszę cię o to.

94.

28 paźdz. Baden. 52.

Mój drogi! List twój z Generała pismem o Wronkach właśnie odebrałem w Par. w dniu wyjazdu. Dzięki ci tysiączne. Wręczyłem Marcelinie, której adres *Hotel du Rhin*, Paris. Dopiero 20-go listopada stąd wyruszę, jeśli nic mię inaczej uczynić nie znagli. Możesz mi tu jeszcze odpisać. W Warszawie zaś będę koło 1-go grudnia.

Piszę krótko dziś, bom w grypie głębokiej. — 16-go na własnem oczy oglądał jak wjeżdżał do Paryża Tryumfator wracający z kolei żelaznych. Przyjęto go nader zimno, choć w gruncie wszyscy pragną cesarstwa. Lecz zapału już niema w nikim, co mieszka w Paryżu. Polecam cię Bogu i Polskiej Królowej.

Twój *Zyg.*

Władysław się ożenił nareście w Halli i miodomiesięczni w Heidelbergu.

31-go oktobra. List Twój z Wrocławia mam..... Otrzymałem przedłuż na 3 miesiące tylko, lecz i z tego czasu korzystać nie mogę. Ojciec smutny — na podagrę, co się wywiązała w tych dniach w ręce prawej, chory — muszę do niego. — Koło 20-go stąd wyruszę a koło 1-go decembra będę w *Citta Dolente* Odpis mi tu raz jeszcze, ale tak kładąc adres: M-elle Therese Marx, *Cabinet de lecture pour M·r Sig.* Gdybym już był musiał wyjechać, to będzie wiedziała co uczynić z listem, i nie pójdzie za mną w pogoń poczt do Królestwa. Drogi mój! nie bądź taki smutny — krzep się i siły nabierz — nie lękaj się — jeszcze my się odozobaczym na ziemi i może w lepszych niż dni obecne czasach — wierz mi — rozstrzyg losów świata niedaleki! Dzięków ci tysiąc za Konwerskiego. Zapoznam się z nim, skoro przybędę. — Chciałbym módz jakiebądź słowo pociechy ci przesłać, czemkolwiek przyłożyć się do ukojenia ci smętnego serca. Żebym choć raz jeden mógł był oglądać, na własne oczy, te światłem nabijane oczy. Ufaj w opatrzność. Nie na toś tułał się i tyrał przez ciąg cały żywota, by ci w końcu odmówiła błogosławieństwa i upragnionego spokoju. Nikomu a nikomu nie powiedziałem i słówka o twoim żenieniu się. A teraz na czas się żegnam — żegnam na prawdę, bo znakiem krzyża, a nie żegnam po ziemsku, mówiąc: nie ujrzę już ciebie, bo owszem mówię: „Do odozobaczenia“ — a dziękuję ci za wszystko, błogosławię ci i kocham do zgonu.

Erof.

95.

52. Baden 15 Now.

Drogi mój! Dziś klasztorniejszym od klasztoru klasztorem — świat — a utrzymanie zacności pośród jego zdarzeń, najsroższym zakonem, w którym także dół sobie samemu nieraz kopać trzeba i powtarzać co chwila: *Memento mori.* Zatem się powątpiewaniami i trwożliwościami ducha nie trap. Od skrupułów zbytnich maleje serce. Równem złem za mało i za wiele ich mieć — nie

miej ich za wiele. — Są to także pokusy! Nie każdy powołan do kapłaństwa, a kto, mimo że nie powołan, doń wchodzi, ten albo pyszny, albo słaby — i biada mu! Mnie o to najbardziej idzie, czy ty znajdziesz szczęście, t. j. siłę, podporę, pomoc, odsamotnienie w tem, do czego się zabierasz — i o to się modlę. Pamiętaj na rady moje. Pamiętaj, że w pierwszych zaczątkach należy duchowi męskiemu górę wziąć nad niewieścim — nigdy żadnego jarzma nie wkładając, ale sobą samym górę trzymając, w górze stojąc, z góry kochając i wiodąc! —3-go będę w Dreźnie—niech tam jeszcze list od ciebie znajdę u Bossanża bank — *pour* S. Kraś — *à son passage*. Możesz mi i Przeglądu numer i Dzienniki tam przesłać jeszcze — 3 dni zabawię — potem zniknę z przed ócz twoich pismem mojem — lecz nie sercem — będziesz zawsze wiedział, że jest serce ku twoim bijące stronom, dopytujące się o ciebie i błogosławiące ci. — Wiedz do tego, że będę bardzo smutny — bardzo sam — i niewątpliwie bardzo chory — tem najsmutniejszy najchorszy, że niejasno widzę coby teraz mogło być doraźnem, najwyższem dobrem naszem — prócz cnoty i wiary w Boga. Jasno nie widzę rzeczy świeckich i jaki obrót wezmą. Wiem jednak napewno, że czy tak, czy owak, zorza niedaleką jest. Tylko pragnąłbym, by nie zanadto rumieniła się. Życzyłbym jej przewyżki błękitnego i białego światła. Żegnam cię i ściskam i dziękuję za wszystko — i proszę cię kochaj mnie — i mów o mnie tej, którą ukochasz. Powiedz jej, że ja kocham ciebie — to i ona życzliwą mi będzie.

Twój *Erof.*

Wszystkim powiem na obiedzie: Wojewodzie, Konstantemu, Aleks. Potockiemu, Jerzemu, Elizie — i pić będziem zdrowie twe.— Eliza jeszcze na parę miesięcy do Paryża do matki jedzie. Konst. też tak samo, potem do Aix. Wojewoda do Paryża. Jerzy do siostry de Ligne. Głupstwo o Prezydencie może przewróciło głowę Lambertowi, ale to marne głupstwo. Panna nie poszła za Jerzego, bo jakże lód ma iść za ogień — bałby się stopnienia i nicości. — Dzięki ci za modły twe za ojcem moim. Jest lepiej, choć bardzo osłabion bolami. Ja zawsze, ciągle proszę za Matką twoją.

96.

Drezno. 8-go grudnia 52.

Mój drogi ty! Wiesz, że nieznanych, gdy odejdą, żałuje się rozumem a nie sercem. Otóż K. Antoniewicza, choć go nie znałem oczyma, żałuję sercem — płaczę za nim czuciem, i od chwili,

w której wieść o jego zgonie mię przeszyła, czuję wciąż, że on mnie kochał na ziemi i że teraz duch jego modli się o mój w niebiesiech. Niepowetowana szkoda. Słup to był żywej, promiennej, chodzącej miłości. Takich niema teraz. Dzięków ci tysiąc za jego chwil ostatnich opis — ze łzamim go czytał. Niechże on u swojej i naszej Królowej teraz wybłaga opieki i zmiłowania się godzinę! — Po po jutrze już będę za kratą klasztoru politycznego. Módl się za mną. Proś, bym cierpliwości i wytrwania dostał do ducha. Rozchorowan jadę, a tam gorzej jeszcze zapadnę. Ojciec mój ma się lepiej — w części i tobie dzięki za to, coś tak się o to modlił. Dzięki ci za książki i dzienniki, którem tu wczoraj zastał. Muszę je wszystkie zostawić u Weissenhofa *15 Pyrnauer Strasse*. Jeśli ci potrzebne, przekaż komu ich odebranie. Tymczasem on je niech przeczyta. Każe serdecznie cię pozdrowić i prosi, by każdy zawsze oń pytał się u Bossanża. Eliza okropnie chorowała i musiano jej gruczoł rozcinać koło piersi. Dziś jest u matki także chorej w Paryżu, i tam jeszcze zabawi. Rzeczpospolitej niema już. *Fortuna Caesaris* panuje. Wkrótce z tego pokażą się wyniki, i znów przyjdzie do walk olbrzymich. Ten człowiek to nowożytny sfinx — pożre każdego, co go nie zrozumie. Raz jeszcze cię ściskam, raz jeszcze błogosławię i za ostatnią wolę moją zostawuję to słowo! „Bądź szczęśliwy"!

Twój *Zyg.*

Broszura Breny bardzo piękna. Jest on wciąż jednak sam za Sfinxem. Jerzy odprowadził mię do Frankfurtu i pojechał do siostry belgijskiej — chory i smętny.

Gdyby wypadło klasyfikować te listy, tu kończyłby się oddział drugi. Z. znowu cały rok przebolał w Królestwie. Tymczasem wiele się zmieniło i w położeniu i w usposobieniu mojem. Ożeniłem się, podjąłem sam na siebie uciążliwe gospodarstwo, coraz mniej mogłem trudnić się literaturą, tylko z konieczności do Przeglądu pisywałem. Z. coraz czuł się chorszym. Smętnym był i narzekającym zawsze — teraz upadał na siłach coraz bardziej, słabnął, jeśli nie w potędze to w czynności swej umysłowej, już nic nie tworzył, zwątlał w pochopności do korespondowania, donosił mi o sobie przez przyjaciół, sam rzadko pisał, zawsze nie lubił dyktować, tem mniej teraz — ale, gdy się odezwał, zawsze to samo gorące, niezmienne uczucie tryskało z jego wielkiego serca. Straciłem w krótkim dni przeciągu matkę, bratowę — smutek odgrodził mię jeszcze więcej od świata i od zajęć i zamysłów mych dawniejszych. Zdaje mi się, że Z. musiał dopiero pod sam koniec 1853 r. za granicę wyjechać, a może nawet już w 54. Pierwszy jego list po przerwie nosi datę 3-go lutego 54.

97.

Mój drogi! Klęski spadłe na ciebie i brata do żywego mie dotknęły i serce rozdarły. Do dziś dnia nie mogłem własną ręką ci to wyrazić, choć własnem sercem nad tem bolałem. Niech Bóg zeszle wam pociechę i ulgę. Ja także przez okropne przechodzę cierpienia i nie widzę, by ich koniec był blizkim. Skądinąd zaś myślę, że koniec inny blizki. Końca już początek się wszczyna. Dalej mi nie sposób. Z głębi serca cię ściskam

Twój *Erof.*

Powiedz jak sercu twemu teraz?

Heidelb. 3-go lutego 1854.

98.

Heidelb. 54. 25 Lut.

Drogi mój! Dzięki ci za wszystko, co mi mówisz i czem mię darzy serce twe. Lecz mi smutno widzieć, że Tobie... smutno — że duch twój... — raczej ponad ukochanych grobem pochylon, niż ku życiu wzbudzon i wskrzeszon! Biedny mój i kochany! A poradzić żałości twej nie sposób — a pomódz ci niczem niepodobna! Sercu — serca matki nic nie odda — nic go nie zastąpi! Więc tylko modlę się i modlę wciąż o ciebie — nie znam innej rady. Pytasz się o moich chłopaczków. Jest przy nich pułkownik Paszkowski, i pomocnik p. Zeydel, porządni oba ludzie, pierwszy stary, drugi młody — a są wszyscy przy dziaduniu. Eliza tu sama z córeczką. — *Mirabilia* się dzieją — dzieją się ukryte ścieżki Pańskie— dzieje się ona mądrość, przed którą wszelka ludzka jest głupstwem! Ona to, mimo wolę ludzi i rozumki ich, steruje okrętem ich losów wszechwładnie i niepodzielnie już, — od 24 lutego — ona pomięszała wszystkie szyki statystów i filozofów, i dalej je mięszać będzie — aż dopełni się jej cel przenajświętszy i przenajświętsza sprawiedliwość! — Pokutnicę mi przyszlij, jeśli możesz — ciekawym! Ostatni Przegląd, jaki miałem, to poszyt 4-ty 53-go roku. Masy książek nie przysyłaj, ale co lepszem — ogranicz się na Przeglądzie i na Pokutnicy. — Deotyma razem wyszła — pyszne lukrowanie ale na zimno gotowane, jak święcone — malowane pisanki ale wewnątrz twarde żółtko. Nie mogę dalej, bo mi wciąż bardzo źle — i bardzo — i bardzo. Ściskam cię z głębi serca i proszę Boga, by ci na duszy stało się pogodniej...

W maju każą mi wracać — ale dołożę wszelkich starań, by jeszcze przeciągnąć kuracyę, bo bez niej przepadłbym. Niech cię Bóg strzeże i obłogosławia.

Twój *Er.*

Znów ciągnie Filip August — znów ciągnie Ryszard Lwie Serce — a wszystko się rozpoczęło od grobu w Hierozolimie!! Tak jak przed wiekami — inne kształty, ale cel jeden, opatrzność ta sama.

99.

16 marca 54. Heid.

Drogi mój! Tysiączne dzięki za książki. Pokutnicy to raczej pokuta dla czytelników. Tysiąca ludzi by trzeba na przeczytanie tych 2000 wierszy. Aż strach chwyta duszę, gdy widzi, że takie głupstwa wynikają z niej. Pałac Potockich prześliczny nie stylem ale treścią i pomysłem. Jakżeż to prawdziwe i jak nieskończenie smutne! *Sed his quoque dabit Deus finem.* — Przeczyaj *L'Eternité dévoilée par* Delange — dopiero co wyszłe tdzieło — piękne tam pomysły i podrywy ducha. — Cóż ty tak cierpisz? co to za ból głowy?... Mnie także wciąż źle — co się zerwę, to opadam. Nie mogę ni na chwilę jedną dawnego siebie odnaleźć ni na ciele ni na duchu. A tymczasem, jak olbrzymy gnane Boga rozkazem, śpieszą się wypadki — idą i spieszą się! Za Pogan olbrzymy zdobywały niebo. Dziś nimi Bóg zdobywa ziemię! i zdobędzie ją całą chwale swej! — Jak się dowiesz czego szczegółowszego o günterowskiej i innych, to mi powiesz. Tu do 1-go czerwca zawsze będę. Ściskam cię i Bogu poruczam.

Twój *Er.*

Broszura o Konserwatorstwie bardzo znakomita. Biedny Konstanty także na zdrowiu okropnie podupadł.

Tu w listach sześciomiesięczna przeszło przerwa. Może Z. był w Królestwie. Prawdopodobniej Gaszyński donosił mi o nim — ale listów Gaszyńskiego nie mam tu z sobą w Dreźnie.

100.

Heidelb. 54. 24 Sept.

Mój drogi! Codzień modlę się za ciebie. Dzięki ci, że pamiętasz o mnie. Ufaj w miłosierdzie Boże, że wszystko się po-

myślnie odbędzie, i że nowy gość śród łez — ale radości — zawita do domu twego! Dzięki ci za Przegląd. W istocie, jak odgadłeś, pozostaję tu do kwietnia. Zdrowie moje szkaradne. Już pięć operacyi odbyłem — nic nie pomogły — do szóstej się zabieram... Wyniszcza... mi [to] mózg, oczy, nerwy, cały organizm. Okrutna to choroba — wierz mi — okrutna. Dniem i nocą człowiek kona. Wola i umysł powoli marnieją — władze wszystkie przepadają — okropnie — okropnie! Pisać taki list naprzykład już mi jest męką mąk. Przyjm więc te kilka wierszy jako dowód kochania. Ciągła rozpacz, której źródło w cielesności nadwerężonej, jest stanem moim normalnym. Ratuję się tylko modlitwą, a czasem i modlić się nie mogę! Czasem zdaje mi się, że wszystko mię opuściło. Przepaść Paskala wtedy nie przy mnie, ale we mnie samym, ah! okropnie — okropnie! — Dzięki ci drogi, żeś odgadł zaraz zamiary chwalącego i żeś im tamę położył. Przypomniało mi to bajkę Niemcewicza: „Lecz gdy świnia pochwaliła"! — Cóż to może być za student ów drugi chwalca? Mam nadzieję, że przypisek jego utonie na wieki jak kamień w rzece. — Prawda — szczęsnem byłoby dla mnie choć kilka chwil módz z tobą przepędzić i narozmówić się o wielu rzeczach — i to wielkim w życiu mojem jest brakiem, żem już od tak dawna cię nie widział. Ręka Boża wszystko prowadzi. Zajrzyj do Joela proroka, Rozdz. 2-go 20-go wersetu — powie ci on prawdę. Morelowski bardzo ciekawy — uczucie głębokie — ten sam żal — ta sama wiara, co i za naszych dni — tylko kształt inny. — Bóg cię strzeż i obłogosławiaj! Nie mogę dalej. Niech wszystkie Boże błogosławieństwa spoczną ponad domem twoim. Módl się za mną, myśl o mnie — i czasem pisuj do mnie. Ah! bardzo i bardzo ze mnie stał się człowiek nieszczęśliwy, i Bóg tylko jeden za przyczyną najświętszej Bogarodzicy wyratować mię może.

101.

Baden 54. 24 okt.

Drogi mój! Dzięki, dzięki, dzięki wszechmiłosiernemu Bogu! Od ostatniego listu twego codzień czekałem tęskno na zapowiedziane wiadomości, i boleśniem liczył upływające dni bez nich. Wiesz, że codzień modlę się za ciebie — tem się pocieszałem. Wreściem dziś się ucieszył i rozradował. Raz jeszcze dzięki temu, który wszystkim świata zdarzeniom opatrznie i miłosiernie panuje, a który wiernym swoim wierny! Lecz ileż ty musiałeś się nacierpieć i naobawiać. Teraz musisz się czuć złamanym i przebitym mieczami troski, których ostrza nieraz bardziej dotykają bliznami niż ranami.— Od miesiącam — tu. Kazano mi odmienić powietrze. Miewam ne-

wralgiczne napady, od których ryczę w niebogłosy. Już od bolów wycieńczyły się wszystkie moce organizmu mojego. Żelazem mię poją — merkuryuszem każą powieki smarować — a gdy mię napady te cisną, okładają najdziwniejszemi plastry i leki i ogrzanemi prześcieradły. — Jeśli to mszał stał się taką rzadkością, to mam dwie mszały, i mógłbym się podzielić — tylko nie wiem z kim?— Sam osądź, Konst. wciąż chory — żona mi także od dwóch tygodni nie wyszła z pokoju, — mój stary, biedny, wierny Jan dostał skira w wnętrznościach i leży — lecz to wszystko nie tu się odbywa, jedno w Heidelbergu, dokąd zawsze pisz — bo niedługo tam wrócę. Czyś czytał 20-sty werset w 2-gim rozdziale Joela? Dziwne i arcyskryte drogi pańskie — ale jednak przychodzi chwila, w której na jaw się wydobywają i ze ścieżek manowcowych stają się bitemi gościńcami. Patrzeć na tę przemianę, wolno ale na pewno dziejącą się, jest majestatycznym widokiem, przed którym niech każde kolano się zgina, a każden duch napełnia się czcią nieskończoną miłości i pokory. Ściskam cię z głębi serca — pisałbym dalej i więcej gdybym mógł.

Twój *Erof.*

Urodziła mi się we wrześniu córeczka i żona z niebezpiecznej choroby szczęśliwie ozdrowiała. Do tego się odnosi początek powyższego listu. — Przypominam sobie teraz, że w 53 w lecie i na jesień był Z. w zakładzie wodnym w Boppard. Między listami Gaszyńskiego stamtąd jest kilka o Zygmuncie. Znać on wciąż go wyręczał — zapewnie i w tej przerwie, która teraz znowu nastąpi, a w czasie której Z. musiał być w kraju. Mój stryj Kajetan umarł 7-go marca 1856. O tem list następujący.

101 *a.*

Mój drogi Stanisławie! Dzięki ci za pamięć — w stocie nieco mi lepiej było, zaczynałem uczuwać, czegom od lat nie był już doznał wielu, uczuwać, że wracam do sił, kiedy grypa mię schwyciła i od 18-stu dni cofnąłem się nazad głęboko w chorobę. Konst. w Aix — lękał się zimy tutejszej — w Nowembrze już tam się udał — wróci z wiosną. Vado w Par. i wybiera się na wschód — wypadek zdarzony w dzień pogrzebu Mickiewicza przed Magdaleną, okrywający nas hańbą, rozdarł mi duszę — od rzezi galicyjskich nic nie bolało mię tyle. I. B. O. ukrytą duszą, działającą we wszystkich tegoż wypadku następstwach, o ile można coś twierdzić, nie siedząc w duszy człowieka, o którym się twierdzi. Strzeżcie się tego człowieka. Że smutno to smutno — ale im smutniej tem bliżej

chwili wesela — i sierotami nie pozostawi nas Pan! We wszystko co się dzieje nie wierzę nic — choć dziś się co stanie, jutro to rozwiązanem jest — tak już wciąż od 48-go r. bywa i będzie nadal. -- Szkoda, że się nigdzie spotkać nie możem. Czybyś nie mógł choć na dni 10 zbiedz tu. Dzień i noc jedna drogi a jesteś! Resur. po angielsku znam. Takie nędzne, że nie warte wspomnienia żadnego. To samo, co mi piszesz o Ojcu, zewsząd mię dochodzi. — Bogu wszechmiłosiernemu dzięki — serca wszystkich obróciły się k'niemu.

Mój drogi, serdeczne ci dzięki, że wciąż o mnie pamiętasz Jakoś srogie te wszystkie lata na nas obu; od kiedyśmy się rozłączyli nie wieleśmy pogody widzieli. Jam do reszty umysłowo zniszczał. — Pamiętasz jak przed laty sam to sobie zapowiadałem — i stało się tak! Z serca głębi ściskam cię. — Daruj listowi temu tak osobliwie głupiemu — (*il faut nommer les choses par leur nom*) ale wierz, że serce piszącego kocha cię na dziś i na zawsze— moje uszanowanie żonie twej a dziecięciu pocałunek w sam środek czoła. — Napisz jak się czujesz i czy zaraza choć nieco zmniejszała

Twój *Erof.*

24 Lut. 56. Baden.

Castel-Bianco w Dreźnie, dotąd grosza po Sobol. nie mógł odebrać. — Trent. jak zawsze w Fryburgu i chory wciąż. Orpisz w Lauzannie z żoną i dwojgiem dzieci. — Po Valer. został tylko synowiec, co jest Generałem i przeszłego lata występował w Odessie.

102.

Baden 56. 3 kwietnia.

Mój drogi! Jakoś kazał, napisałem do biednego Jędrzeja. Nim twój list mnie nagnał już o tem myślałem, ale strach jak mi teraz mózg oleniwiał, zbezwładniał — jak czasem pióro, niegdyś tak skaczące samo do palców, teraz, gdy tknie się ich, boli je. — Zatem nie byłem napisał, lecz twój głos przypomniał mi, iż to obowiązkiem, i dopełniłem go. Straciliście Patryarchę rodu, ale w sercach wam po nim pozostało przy żalu wspaniałe wesele, bo wiecie, że naród go, póki mowy narodowej stanie, musi wspominać i szanować i wielbić. — Dzięki za rysopis życia Koncewicza, którego ojca doskonale pamiętam. Tak, mój drogi, znikają zacni, pękają posągi i padają w otchłań przeszłości. Lalki pozostają lub niegodziwi, ale mimo to wszystko wiara nasza jedną i tą samą pozostać winna. To wszystko

tylko próby — próby konieczne *Resurrecturis* — bez takowych niema *resurrectionis*.—Niech twój brat się strzeże I. B. O. Użycie przez tego człowieka zacnych, jak powiadasz, duchownych przypominami 5-go aktu Don Żuana molierowskiego początek. — Pamiętasz kiedy Don Żuan Leporellowi oświadcza, iż odtąd staje się świętoszkiem, przekonawszy się, iż to najdogodniejszy sposób opuklerzenia wszystkich swych niegodziwości. Bardzom się uradował nadzieją twojego pojechania do wód. Pamiętaj wykonaj ten zamiar. Zdrowiu twemu to niechybnie pomoc wielką przyniesie, gdyż nie tylko same wody, ale i podróż, odmiana powietrza i miejsca, wywrze na twoje nerwy zbawienne wrażenie, — a przytem i odozobaczym się, co nam obu będzie pomocnem Dobrem nawzajem. — Od kiedyż to już my się nie widzieli! Kilka światów runęło od tej chwili, i nowych kilka, także runąć mających, usadowiło się na piasku bytów ziemskich. Będzie o czem pomówić. — Ah! tyle się odmieniło rzeczy, tylko nasze położenie pozostało tem samem. Zdawałoby się, sądząc z nieporuszoności, żeśmy osią świata — i kto wie czy tak nie jest? kto wie czy nasz ból nie jest osią tą? — Dzięki ci za pytania o dzieciach moich. Bóg im w miłosierdziu swem nieprzebranem błogosławi. Rosną i rozkwitają, a są niewinnemi, karnemi, dobremi i nie obranemi z tej iskry życia, której przedewszystkiem potrzeba nam, by módz wyżyć. Mam nadzieję, że ci ich będę mógł, pokazać. Pisz ciągle tu. Ściskam cię z głębi serca.

Twój na zawsze *Erof.*

Czy ci nie żal, czytając listy moje, żem tak na mózgu podupadł, styl wszelki zatracił i zgrzybiał na duchu?

103.

Baden 56. 23 Oktobra.

Mój drogi! Przez jesień całą czekałem na ciebie, aleś się nie zjawił. Cóż porabiasz i co ci na przeszkodzie stanęło? kiedyż się odozobaczym? Dzięki ci najserdeczniejsze składam za ostatnią książek i Przeglądu przesyłkę. Leży mi na sumieniu, że tyla kosztu ci jestem powodem. Proszę cię, zdejm ten ciężar ze mnie i powiedz mi, ilem ci dłużny za one książki wszystkie. — Mija 3 miesiące jak napad podagry, pomięszanej z rumatyzmem, na kolano, wzniecił mi w niem zapalenie stawu i znaczne wycedzenie się płynu stawowego. Odtąd na kulach chodzę — a od $1\frac{1}{2}$ miesiąca zdaje się nie wychodzę już, jedno z łóżka wlokę się do kanapy i nazad. Możesz sobie wyobrazić jakie z bezruchu i bezpowietrza dzieją się

w organizmie moim awantury, przydawszy do tego ciągłe używanie trucizm jak merkuryusz, akonit i Kolchicum. Obiecują mi, że za 4 tygodnie stanę na nogi. Zdaje się, że do Paryża na zimę się przeniosę, a na wiosnę wrócę do Kongresówki. Co się też z biednym a kochanym Drusiem dzieje? Niech Stefana puści w obieg z Lipska, kiedy nie sposób skądinąd, ani spokoju żywym, ani czci umarłym niepodobna. Smutno — smutno. Lecz sądzę, że Lipsk a nawet i Leszno mogłyby zaradzić temu. Dziwnym szykiem wszystko idzie na świecie. Dwóch największych wieszczów epoki umarło. O dzieciach jednego kraj zda się zupełnie zapomniał — a drugiemu dzieci pomnika dotąd wystawić nie mogą. A w pierwszym i drugim wypadku zdarzała się taka sposobność pokazania na jaw jedni i spójni. Do szaleństw skorzyśmy — do prawych i poważnych czynów nie tyle. Długów nigdy nie płacim, a gody sardanapalskie radzi wyprawiamy. Smutnem to wszystko. Z głębi serca cię ściska twój wdzięczny na zawsze

Erof.

I ciągle wzmagająca się choroba... i najgorętsza chęć zobaczenia się z Z. zarówno nagliły mię do wyjazdu na zachód. Ale przeszkodziły znowu liczne trudności. Między innemi była ta, że, gdy mój brat wyjechał na parę lat do Rzymu, na mnie spadł cały ciężar wydawnictwa Przeglądu. Dopiero w 58 wyjechałem do wód. Stefan to Czarniecki przez mego stryja napisany. W poprzednim liście wspomniany I. B. O. — to Józafat Bolesław Ostrowski — a Koncewicz, to Aleksander, syn naszego profesora historyi z liceum, wielki nasz przyjaciel, który umarł w Turwi z tyfusu 10-go marca 1856.

104.

56. 23 Listop. Baden.

Mój drogi! Dzięki łasce Chrystusa Pana i opiece Pani przenajświętszej, że twój dom nawiedzion błogosławieństwem Bożem— niech wszelkie błogosławieństwo Boże nad nim spocznie i pozostanie w nim i zamięszka z wami. Mój drogi, musiałeś przytem wiele cierpieć — oczekiwanie i niepewność w takich razach straszną męczarnią. Niech tym dwom córeczkom twoim lepszych dni od naszych da doczekać miłosierdzie Boże i niechaj będą dwoma kwiatami śród narodu gwoli jego ozdobie. — Jam dotąd na kolano chory, dotąd nie wyszedłem na świeże powietrze. Zawczoraj mi jeszcze rozcinano wrzód na kolanie. Eliza już w Paryżu, kędy mię wyprzedziła z dziećmi wszystkiemi, dla urządzenia domu pod *Nr.*

8 Rue Duphot. — Nic a nic nie słyszałem ani nikt z moich bliskich o tem, co ci doniesiono o Izie. Czyś pewny tego? czy też to pogłoska tylko, taka jakich codzień tyle rodzi się i umiera w Paryżu. — Dobrze robisz, że Szekspira wydajesz. Chciałbym też, by Stefan ujrzał światło. Drusia odemnie uściskaj jak najserdeczniej.— Lice tego świata dziwne — przypomina mi owych starców, co okładają na noc jagody krajankami cielęciny na to, by w dzień świeżo wyglądać i udawać, że nie blizcy jeszcze zgonu. Co pomoże jakabądź cielęcina przeciwko rozkładom, wyrobom, przemianom w organizmie wewnętrznym? Kto zatrzyma chorobę? Kto chemicznemu rozkładowi powie: nie idź dalej! Wszystko zwolna się dzieje, prawie nieznacznie. Lecz gdy dzianie się głuche i niespostrzeżone już się zdziało, wtedy nagle wszystko na zewnątrz poczyna się z błyskawiczną szybkością ukazywać. Powolność i nieznaczność ustępują miejsca widomemu rozpadowi. Takie prawa rządzące rzeczy naturą. — Smutno, ale uroczyście smutno! Ściskam cię z głębi serca. Zapewne jeszcze ze trzy tygodnie w tych stronach będę. Konst. w Paryżu, wkrótce będzie w Aix.

Twój *Erof.*

...O Izie Czartoryskiej, córce Księcia Adama, owym „słupie lodu", co się bał połączyć z „płomieniem" Jerzym Lubomirskim, poczynano wtedy mówić, że ma iść za księcia Napoleona.

105.

Baden. 56. 17 grudnia.

Mój drogi! Erofby wolał, żeby zupełnie nie — wszystko bowiem, co go przypomina, mu zgubnem. Zapytuje się zatem przezemnie sumienia syna, czy w istocie to było wolą ojca? czy w istocie syn odjąć się nie może takowej wypełnieniu? Gdyby taki zachodził przypadek, gdyby to nakształt obowiązku ciężyło na duszy synowskiej, wtedy lepiejby już postawić imie i nazwisko, albo początkowe obu litery tylko. To raczej niż cobądź innego. Gdyby można dodać, „którego znałem od kolebki i któremum zawsze błogosławił" albo, „któremu błogosławię" — coś takiego w gatunku *ex privatis.* Lecz na to niezawodnie nie pozostawił ojciec rozporządzenia synowi. Zawszeż powtarzam dla Erofa lepiej pod cielesnym (oczewiście nie pod duchowym) względem, by zupełnie opuszczonym był. Uściskaj odemnie jak najserdeczniej Drusia. Jakżeż to drukować on będzie w Krakowie Stefana? jaka edycya bę-

dzie? na ile egzemplarzy? Wszystko to mnie mocno zajmuje i obchodzi. — Znów mi gorzej — jednak na nowy rok będę w Paryżu, *8 Rue Duphot.* Pod tym adresem tam po nowym roku pisz do mnie. Powiedz też kiedyś, czy dużo pozostało gnijących Snów, Ostatnich i Dzisiejszych rozmaitego kalibru? Czy listów także do Wymowy jednej z najpierwszych jeszcze się znajduje gdzie? — i gdzie? Ciekawym. Wątpię, by kiedy Iza poszła za Działyńskiego. Odkładane takie związki nie dochodzą. O Jełowickiego kazaniu pierwszy raz słyszę. Nie pierwszy raz mu się taka rzecz zdarza. Cóż będzie z Przeglądem, kiedy go twój brat opuszcza?... Przyślij mi swój adres dokładny — czy taki: *par* Berlin, Szrem *à* Przylepki czy jak? Dokładnie, proszę cię, mi go wypisz. Jenerałowi Morawskiemu złóż moje uszanowanie najserdeczniejsze. Kończę, bo mi trudno pisać dla newralgii nieznośnych, podobnych do konań, w mózgu, a kończąc, ściskam cię z głębi, z samej głębi serca.

Twój.

Stryj mój pragnął dedykować Stefana Czarnieckiego Zygmuntowi. Teraz, gdy ten poemat zaczynał się drukować, chodziło o pozwolenie. Jak zwykle Z. się wymówił. — List do Wymowy znaczy list do Montalemberta. — Być może, że w przeszłym liście nie jest mowa o ks. Napoleonie ale o Janie Działyńskim, który też wkrótce potem zaślubił Izę. Gdy się jeszcze wahano, ks. Jełowicki podobno w jakiejś przemowie skłaniał do decyzyi. List powyższy był pisany do Luboni, dokąd na parę tygodni przybyłem dla powitania Andrzeja, który parę lat miał w Poznańskiem zabawić.

106.

26 Kwietnia. Paryż 57 r.

Mój drogi! 1-o ja jeden śród koła zajętych Mediumem, zda mi się, zachowałem rozwagę i przytomność. Śledziłem go, badałem, podejrzywałem wszystko w nim, krok w krok stąpałem za nim, zawszem miał się k'niemu obronnie i urężnionym duchem walczyłem przeciwko niemu, ostrzegając drugich, rzucających się w otchłań tych zjawisk lub staczających się w nią a obałamuconych i upojonych. Przekonałem się, że kształt zjawisk czyli objawów tych które istotnie z za świata pochodzą, lichy—charakter samego pośrednika lichy — wpływ wywarty na widzów lichy. Stąd jaki wniosek o pierwiastku, rządzącym temi zjawiskami? Wreście Medium wykluczył mię ze swoich posiedzeń, z grona wiernych swych mię

wygnał, unikał mię, wystrzegał się mnie, oświadczając, że mu przeszkadzam myślą ciągłą, iż złe duchy ukryte pod tem wszystkiem.— Widzisz więc, że nie tylko pod wpływ jego się nie oddałem, alem wystąpił przeciwko niemu do walki.— 2-do pana młodego nie kochanego i zda się nie zakochanego namawiałem do ofiary dla czegoś wyższego niż on sam, niż panna młoda, niż my wszyscy – namawiałem w najczystszym zamiarze, przekonany, że ofiara może się rozwnuczyć w nieskończenie dzielne i potężne wyniki — przekonanym, że on sam mnie szanuje — a rodzice panny mnie dotąd kochają i szanują. —Czyniłem obowiązek mój. — 3-tio Poznańczyk tylko jeden był przy moich chłopcach i dotąd jest przy nich tu a pobiera 6,000 zł. pols. na rok. Zatem choć istotnie jest w Paryżu z nami, widzisz że nie w nędzy. Masz odpowiedź i spowiedź. Nikomu innemu jej nie użyczaj, a dzięki ci, żeś mnie bronił i nie wątpił o mnie. Nic dziwniejszego jak legendy rozkwitające na językach ludzkich, zawsze z gruntu jakiegoś prawdziwego wyrosłe a spotwornione w dalszym rozwoju, i na drugim jego biegunie równe prawie absolutnemu fałszowi. — Koło 20-go będę w Dreźnie. Stąd 11-go maja wyruszam. Ostrzegę cię listem z drogi, bo zabawię dni kilka w Dreźnie, a jeśli chcesz odprowadzisz mnie do Wrocławia. Lecz w Dreźnie będzie nam lepiej się widzieć niż w Wrocławiu. Gdybym mógł się przyłożyć do wydania Czarnieckiego tobym się bardzo tem ucieszył. Pomówim o tem. Kiedy już koniecznie było wolą ojca Drusiowego, by tak się stało, to lepiej już poprostu wszystkich liter użyć, niż tylko dwóch, bo dwie w takim razie gorsze od wszystkich. Dzięki opiece Bożej, żeś nareście przybił do przystani legalnej. — Biedny Jenerał Chłapowski, z wielką siłą ducha zniósł uderzenie gromu. Dzielny to duch a przezacny. Dzięki ci za Przeglądy i artykuł o Gagarinie. Wszystkom odebrał. Wciąż chorym na nogę, i nawet coraz gorsza się rana wykształtowywa na kolanie. Z głębi serca cię ściskam. Do odozobaczenia. Koło 18-go lub 20-go będę w Dreźnie, a wprzód ostrzegę cię.

Twój na zawsze *Er.*

Donoszono mi wtedy z Paryża, że Z. wdał się w spirytyzm, że hołduje owemu Medium Humowi. Takoż, że i księcia Adama i Działyńskiego Jana nakłaniał, aby się nie sprzeciwiali i dali swobodny bieg układom o małżenstwo Izy z Plonplonem. Zewsząd o to mnie zapytywano. Twierdziłem, że pierwsze być nie może, a drugie musi mieć swoje wytłómaczenie, i że Z. musiał z najczystszych działać pobudek i zawsze w myśli o dobru ojczyzny. Ta druga sprawa dobrze mi jest znaną w szczegółach, ale nie tu na nią miejsce. — Z. nie przyłożył się w niczem do wydania Czarnieckiego, bo *MS.* został sprzedany Żupańskiemu wraz z Pamiętnikami mego

stryja. — Na początku tego roku otrzymałem nareście naturalizacyę pruską, mogłem już bezpiecznie wyjechać i gotowałem się do podróży do Drezna, gdy tymczasem bankructwo Turnejssena zatrzymało Zygmunta w Paryżu, gdzie już do końca życia pozostał.

107.

8-go lipca 57. Paryż.

Mój drogi! Powiedz temu ścigającemu mnie o ten przekład niemiecki: 1° Żem wcale się nie domyśliwał, iż trzeba odesłać — 2° że tak było pisane, iż słówka wyczytać nie mogłem — prawda że niemieckiego pisma nie umiem czytać — 3° że na to, by nabyć o rzeczy wyobrażenia, kazałem przepisać wyraźnie i nie giermańskiemi litery — 4° żem wtedy podarł oryginał — 5° lecz ową kopię posiadam pomiędzy papierami leżącemi w Niemczech — 6° zatem skoro się do nich dostanę, wydobędę ową kopię i odeślę na twoje ręce. — W końcu listu swego, począwszy się od upominania o rękopism, kończy, zalecając się na nauczyciela dla moich chłopców. O tem mu ani wzmiankuj. Lecz to musi być oryginał. Co do tłómaczenia sam, rzuciwszy wzrokiem, przekonaj się, czy warte czego. Mnie się wydaje chybionem zupełnie. Lecz może na niemczyźnie się nie znam. O ile możesz, wymów mię przed nim— powiedz, żem wcale nie wiedział, że mu należy odesłać on przekład, a że zresztą takem był schorzały przez te wszystkie lata, że niczem nie mogłem się trudnić. Lecz nigdy w tej rozmowie z nim nie przystawaj na to, że ja co innego obiecuję odsyłać od rzeczy mnie nie dotyczącej. Skoro stąd wyruszę i znajdę ową kopię, zaraz ci ją przeszlę. Straty moje ogromne. Eliza 1,000,000 fr. ja 524,000 fr. straciłem. Czy co odbiorę, nie wiem.—Deficytu 16,000,000 a na zapłacenie tylko milion jeden dotąd odnalezion. Lecz co wiem, to to, że ścigam ogniem i mieczem książąt feodalności finansowej, że im pokoju nie daję, i że ich brudy muszą wypłynąć na wierzch. Tak działając, działam przeciwko czerwoności społecznej, której wybuchowi oni najwięcej pomagają niegodziwości swemi. Niech choć raz ślepa Temis zedrze z ócz zasłonę, przejrzy i potępi przykładnie tych, co ten kraj wiodą do zguby. Nie wiem jeszcze kiedy stąd wyjadę. Kolano prawie już dobrze — ale mózg i oczy cierpią — i duch też, bo pełno w nim kassandrowych przeczuć. Źle ze światem — na brud chory. Koniec świata daleki, ale koniec epoki może bardzo blizki. Ściskam cię serdecznie.

Twój *Erof.*

Emil Pohl, późniejszy wydawca Krakauer Zeitung, przetłómaczywszy (zdaje mi się) psalmy na język niemiecki, posłał przekład Zygmuntowi, a nie mogąc otrzymać odpowiedzi, mnie wciąż nagabywał, bym mu wyjednał zwrot manuskryptu.

108.

Baden 1857. Wtorek 21-go lipca.

Mój drogi! W przyszły wtorek, jeśli Bóg dozwoli, będę nocował we Wrocławiu po drodze do Mysłowic i Potoku. Stanę w tej gospodzie, co za miastem budowana cegiełkami pruskiemi, czerwonemi w białe smużki, w tej co nieopodal dworca krakowskiej kolei, ponad rowami miasto opasującemi. Nie wiem jej przydomku, ale poznasz po owym rysopisie. Jeśli możesz, to przybądź na ten wieczór do Wrocławia. Nazajutrz, o 5-tej pono, trzeba ruszać ku Mysłowicom. Koło 10-go myślę nazad wyruszyć z Potoku do Wildbadu. Jeśli masz czas, to odpisz mi do Drezna, *Lange Strasse, 30*, skąd we wtorek zrana wykoleję do Wrocławia — a przybędę do Drezna zapewnie w sobotę. Z głębi serca cię ściskam.

Erof.

Znowum się pomylił, wzmiankując, że Z. już się nie ruszał z Paryża, a przynajmniej do kraju już nie zazierał. — I tą razą naznaczone spotkanie nie przyszło do skutku. Nie pomnę dlaczego? czy, że Z. zmienił czas i marszrutę — coś mi się pląta, żem był w Wrocławiu, widziałem owego Pohla, lecz Zygmunta nie zastałem — czy, żem ciężej zapadł na zdrowiu i z domu ruszyć się nie mogłem — czy wreście jakie nagłe zachody, które po śmierci Jenerałowej Chłapowskiej (w Paryżu 21-go kwietnia 57 r.) pomnożyły się, udaremniły me tak oddawna żywione upragnienie. Jak i kiedy Z. wrócił do Paryża, także nie pomnę. Widocznie brak tu listów, co już od końca 1852 r. często spostrzegać się daje. Gdyby był w tych przerwach całkiem nie pisał, byłby zaraz w pierwszym po przerwie wspomniał coś o powodach swego milczenia. Tymczasem on zawsze ciągnie jakgdyby korespondencya nasza trwała bezustannie. Widać to z następującego listu, który zaczyna od słów „Dzięki ci za odpowiedź“ — a więc musiał do mnie wprzód pisać i ją wywołać.

109.

W wielki piątek 58 r. Paryż, 22 *Rue de Penthtièvre.*

Mój drogi! Dzięki za twoją odpowiedź. Konst. jest w Aix — dopiero tu w maju przybędzie. List mu twój i pełnomocnictwo zaraz odeślę. August jest tu. Powiem mu o seminaryum. Tymczasem moją tu ofiarę załączam. Bardzo i bardzo mi choro. Wciąż womituję a przy najokropniejszych rwaniach w *plenus* i żołądku — newralgia mi opanowała *plenus solaris*, ono słońce nerwowe przyświecające obrotom niższych wszystkich planet organicznych, i one planety przemieniła na szalejące, rozstrojone komety — (mówię o żołądku, wątrobie, pęcherzu). Zatem drogi mój gdzie mię wyprawią do wód ani się domyśleć mogę. Skoro się sam dowiem, natychmiast i tobie doniosę. — Kurs Klaczki był pięknym — w gruncie, zasadach, ideach, bardzo wszechstronnym, wszechwzględnym, umiarkowanym — ale nieraz w wyrażeniach piorunującym *cum furore Iuventutis*. Z jednej strony był wielki wdzięk estetyczny, smak znakomity w formie, w obrazach, porównaniach — z drugiej wielka zacność w wyobrażeniach. — Kurs to był raczej o stosunku ducha Adamowego do ducha narodu i nawzajem, niż o dziełach Adamowych — a przez cały ciąg trwał styl kazania Ks. Prusinowskiego na pogrzebie Adama. Chcę tem porównaniem dać ci wyobrażenie pędu duchowego, kurs ciągle ożywiającego — bo rozumiesz, że kurs a kazanie to dwie rzeczy. Ściskam cię z głębi serca i raz jeszcze dzięki składam.

Twój.

P. S. Co ty gadasz, że Gloza prześliczna? Ażem struchlał, gdym ujrzał bohomaz ten. Z jakiegoś przepisanego egzemplarza bez sensu, i nie wiem z jakiej ręki, czy nie z dziesiątej, jakiś p. Kołosowski wydał. Ale kochający Erofa zatrzymali, i teraz mają sami wydać istotny oryginał, bo cóż robić, kiedy bohomaz bez pozwolenia się uwidomił. Liche to zawsze tem, że niedokończone! Ze 40 było fałszów na bohomazie. — August każe ci powiedzieć, że na ręce Kajetana Morawskiego pozaprzeszłej zimy przesłał już składkę na 3 lata z góry, a za powrotem do Księstwa przyczyni się znowu.

Cezary Plater i ja podjęliśmy się zebrać składkę i wybudować w Jankowie dom na seminaryum dla ochroniarek. Z. zdaje mi się przysłał 150 tal. — Wkońcu mowa o Glozie Św. Teresy.

110.

Paryż 5-go kwiet. 1858.

Mój drogi! Zawczoraj napisałem ci list z rozmaitemi szczegóły i zaadresowałem go, przyłączywszy doń 150 tal. par Berlin, Posen, Schrimm *à* Przylepki. Otóż tutejsza poczta, w której ten list r e k o m e n d o w a ł e m wyznała niewiedzę absolutną swą o S c h r e m i e, i oświadczyła, że tylko aż do Poznania ręczy za list. Jużci z Poznania go pchną do Przylepek. — Jednak ci to donoszę, byś w danym razie upomniał się u pocztamtu poznańskiego. — Wspomniałeś mi o kandydatach jakichciś na nauczycieli. Bardzom rad teraz z tego, który u mnie jest — Janicki się zowie — z Krakowa — ale obawiam się, że słabnące zdrowie niedługo mu dozwoli znosić trudy nauczycielstwa. Bodajby się przeczucie moje nie ziściło. Bądź co bądź powinienem się na to gotować (zachowaj to dla siebie zupełnie) — zatem proszę cię nieco mi zrysopisz onych kandydatów twoich — szczególnie co do charakteru i ułożenia — bo już finf nauczycielskich i fochów znosić nie myślę po trzech latach nader ciężkiej próby z Poznańczykiem — i bądź łaskaw dowiaduj się przez znajomych, czy gdzie nie znają jakiego porządnego i uczciwego guwernera. — Wciąż mi na zdrowiu niezmiernie licho. Nie wyobrazisz sobie co cierpię od kiedy newralgia wlazła mi w żołądek. Z głębi serca Twój

Zyg.

Wielkanoc w 1858 r. była 4 kwietnia — a zatem list przedostatni był pisany 2-go kwietnia, a ostatni w poniedziałek wielkanocny.

111.

26 kwietnia 58 r. Paryż.

Mój drogi! Zaczynam się lękać o te 150 tal. dla Ochroniarek, którem stąd ci w liście *r e c o m m a n d é* wyprawił. Nazajutrz drugi do ciebie napisałem. Ani na 1-szy ani na 2-gi dotąd odpowiedzi od ciebie. Posłałem ci też temi dni kilkanaście egzemplarzy poprawionego bohomazu. Powiedz Drusiowi, że od Sheffera kazałem przenieść obrazy (po które Królikowski od tygodni trzech nie przysłał, pomimo prośbę moją) na dni kilka do Pani Delfiny i prosiłem tej ostatniej, by napisała do pani Thayer, z przypomnieniem listu Drusia i z zaprosiną na obejrzenie tychże obrazów. Lecz nikogo nie znam i muszę omackiem dążyć do celu. Prosiłem także

Pani Delfiny, by kazała przyjść jakiemu z tych faktorów znawców, co się trudnią sprzedażą obrazów starych. Zaraz o to rozpoczęła kroki. Ściskam cię z głębi serca.

Twój *Zyg.*

Erof każe się ciebie pytać czy można tu nowe wydanie O s t a t n i e g o przez Konstantego u Królika nakazać — z pewnemi małemi poprawki — a już bez żadnego, żadnego autora podpisu — powtóre czy można takież same wydanie S n u tak samo zamówić u tegoż samego? Wszakeś na raz tylko Lesznu sprzedał, nie na wieki? Gdyby Leszno się opierało, to gotów Erof mu zwrócić owe 50 tal. — podobno tyle, które odeń Konstantemu się dostały. Odpowiedz prędko, o ile możesz prędko, na te dwa pytania. — Jak mi się rana w kolanie zagoiła, pierwiastek mnie rozstrajający rzucił się na żołądek — kurczów i womitów olbrzymie napady doprowadziły mnie od 6 miesięcy do bardzo niedobrego stanu, połączonego z wielkiem osłabieniem. Ściskam cię z głębi serca i wzywam ponad tobą i wszystkiemi twemi wszech błogosławieństw Bożych. 22 *Rue de Penthièvre.*

Twój.

Andrzej miał parę pięknych obrazów ze szkoły flamandzkiej i te starał się sprzedać w Paryżu. Z następnego listu tylko ten kawałek pozostał:

112.

Zatem twierdzisz, że Leszno żadnej reklamacyi o S e n nie podniesie? Ściskam cię z głębi serca

Twój *Zyg.*

15 Maja 58 r. Paryż.

W Czerwcu wyjechałem do Marienbadu i Franzensbadu na dwumiesięczną kuracyę, obiecując sobie, że później dojadę do Zygmunta. W Marienbad doszedł mię list następujący:

113.

Paryż. 29 Czerwca 58 r.

Drogi mój! Nie mogłem nawet do Drezna do ojca pojechać. W wigilią wyjazdu porwały mię moje womity, później gorączka

i kilka dni przeleżeć jak zwyklem musiał. Tymczasem ojciec wrócił do kraju. Tutejsi lekarze wszyscy szlą mię do Plombières. Twierdzą, że nic innego mi nie pomoże. Ja cierpię okrutnie i słabnę coraz bardziej. Biedny Sheffer! Ks. Orleańska go za sobą do grobu porwała. Na jej pogrzebie zaród śmierci zstąpił mu w pierś — i we trzy tygodnie później na wsi w pobliżu Paryża ducha wyzionął. Już takiego mistrza do malowania dusz nie będzie. Do ciał zdarzą się jeszcze ale wyrazu ducha tak wydobywać z głębokości zaświatowych i tak kłaść na twarze ludzkie światła promieniem, nikt już nie potrafi. I to nie tylko był artysta ale i człowiek, co nie zawżdy chodzi w parze — nie tylko nie zawżdy ale i bardzo rzadko. Wierny nadzwyczaj obranym celom, powziętym przekonaniom, ukochanym osobom, odważny na pobojowisku wojen domowych a wzdrygający się przed ich wspomnieniem i za dni czerwcowe nie chcący z rąk Kawaniaka przyjmować komandorskiego krzyża Legii honorowej, matkę ubóstwiający, córkę kochający nadewszystko, w Ideał wiecznie zapatrzony, pracowity nad miarę, pełen rozumu i dowcipu, zajmował on ważne stanowisko śród obrońców porządku i wolności zarazem. Czcili go, liczyli nań o godzinach niebezpieczeństwa, gromadzili się koło niego. Gwardya narodowa na jego doznanem męstwie i przytomności umysłu polegała. A przytem nigdy się nie starał o żadne wyniesienie ni urzędowe blaski. Dom t. j. pracownią przenosił nadewszystko — nawet nad przyrodę. Światy piękna istnęły w nim samym, i on przyglądając się im, zapominał o świecie. Każden jego obraz podobny do otchłani, w którą zwolna zstępować trzeba, na to, by onych głębin całą szerz i ogrom i nadobę i przejrzystość poznać. Zrazu nic cię nie uderza, ale im wpatrujesz się dłużej, tem bardziej doznajesz wrażeń, jakie tylko wiekuistne piękno wywierać zwykło. Czujesz, żeś śród dziwnej, nieziemskiej świetlaności, czujesz, żeś w duchów dziedzinie, czujesz, że coś przewybornego i doskonałego cię otacza i że wielki spokój cię ogarnia. Niechże spokój, którym arcydzieła jego promieniły wokół, teraz towarzyszy duszy jego na wieki wieków! — Konstantemu dałem list twój do czytania. Pani Thayer obrazy Drusia odesłała, na wieś wyjeżdżając, do mieszkania p. Newerkerke do Luwru, i tam one czekają na powrót jego z Niemiec, dokąd się udał przed 6-cią tygodniami. Przed tym powrotem nic o losie obrazów nie będziem wiedzieli. Skoro na pewno sam będę wiedział dokąd do wód pojadę, doniosę ci — tylko mi przysyłaj adresa swe, bym mógł na pewno cię listem dognać. Ściskam cię z głębi serca

Twój *Zyg.*

Po Marienbadzie i Franzensbadzie tak się rozchorowałem, iż nawet zwątpiłem, abym mógł do domu dociągnąć.

W Karlsbadzie u Jenerała Morawskiego, w Toeplitz u mego teścia, co chwila oczekiwałem końca. Ani myśli najdalszej już mieć nie mogłem dojechania do Zygmunta. Ledwiem się dowlókł do domu.

114.

Ems. 28 Sept. 1858 r.

Mój drogi! Uczyń jak chcesz pod tym względem. Jeśli koniecznie chcesz, to powiedz Morawskiemu i Drusiowi. Pisałem, by ci 5 egzempl. zaraz wyprawiono. Bardzo mi choro. Wody tutejsze nad miarę mi zaszkodziły, i przed 4-ma dniami doznałem mojego napadu zwykłego, złożonego ze strasznych womitów a następnie z kurczów i nieopisanych wycieńczeń. To mi dotąd nie dało z tego fatalnego miejsca wyjechać. Widzę, że podobne losy nasze. I tobie wody dobra nie przyniosły i ty na kurcze cierpisz. Koło 5-go chcę być w Dreźnie i tam zabawić do 15-go pod okiem Walthera. Odpisz mi tam *poste restante*. Druś już w Paryżu. Pojmuję doskonale czego ty domagasz się odemnie względem niego. Wszystko, co będzie w mocy mej, uczynię. — Mój drogi i już nie spotykany nigdy, jużci gdzieś się spotkamy — jeszcze się odozobaczym i oduściskamy. Czarne odpychaj przeczucia — wiesz, że i mnie bardzo i bardzo nie dobrze, coraz gorzej. Nieraz czarna myśl radaby opajęczyła mózgu całe sklepienie — ale trzeba rozrywać te nici — „na złość trzeba żyć". — Teraz do Warszawy do ojca wnuki z matką posłałem, sam nie mogąc odbyć tej drogi. W Dreźnie się ze mną zjadą. Walther koniecznie chce, bym do Algieru jechał, bo twierdzi, że i piersi mam zagrożone. Lecz chłopców nie mogąc wychowywać w Afryce, pozostanę w Paryżu. Ściskam cię z głębi serca, za wszystko raz jeszcze i na zawsze dziękując

Twój *Erof.*

24-go listopada umarł Jenerał Krasiński. Napisałem zaraz do Z. Między innemi uwagami, przewidując kłopoty, jakie będzie miał z tak ogromnym majątkiem, radziłem mu, aby wziął sobie na zawiadowcę jakiego zacnego a rozumnego człowieka, i na takiego proponowałem mu Długołęckiego, wieloletniego rządzcę dóbr Jenerała Chłapowskiego.

115.

59 r. 6 Stycznia. Paryż.

Drogi, bardzo drogi mój! Grom ten taki niespodziany rozsypał mię na szczęty i darmo z nich się staram zebrać nazad siebie

samego. To, com od dzieciństwa tak gorąco kochał i uwielbiał, to, co życia mego było sprężyną, bodźcem, błogosławieństwem, opuściło mnie — a tak nagle — a tak dziwnie, nikt wokół się nie domyślał, ani on sam też, ani Eliza, że 24 listopada, dnia jej przyjazdu, 9-ta wieczorem ostatnią mu będzie godziną — nikt — nikt i on do nazajutrz odłożył był z nią rozmowę — i choć na 4 godziny przed 9 tą przybyła w osobnym pociągu od Wrocławia, bohatyrsko narażająca życie, według zdania administracyi kolei, gdyż czasu nie mieli już ostrzedz rozmaite krzyżujące się po drodze pociągi, nie ujrzała go aż w samą, samą ostatnią chwilę. Ah! ten wieczór ciągle we mnie — i żywot ma swój własny, osobny w mózgu moim. — Jakżeż twe serce kobiece ku mnie pełne odgadnień! Odgadłeś w istocie czego najnieodzowniej mi potrzeba — takiego Długołęckiego. Lecz uwag ci kilka zrobię: 1° Poznańczycy prawie nigdy nie udają się w Królestwie — przybywają z olbrzymią zarozumiałością, nie znają miejscowych szczegółików i źle prowadzą rzeczy — 2° Jeśli on się we wkładach kocha, to nie zda mi się, gdyż owszem potrzeba mi takiego, coby mię od nich obronił. Wyobraź sobie, że Karpiński przez te trzy lata ostatnie najdroższemu mojemu odeszłemu zjadł 600,000 zł. z kapitału, a dlatego nie świetniej dziś stoi Opinogóra, bo w bezładzie i ruinie — pojmiesz więc, że po takim ubytku ja już nie mam z czego wkładać czyli w otchłań rzucać. — 3° Może za nadto pan wielki zeń na mnie — i żądać będzie Bajońskich pensyi. — 4° Co to znaczyć ma, że za ciężki — mnie potrzeba takiego, co z Warszawy wciążby zbiegał jak ze środka na wszystkie punkta dóbr rozsypanych i wszędzie dojechał — Rządzców trzymał w należytej ryzie — o wszelkiej niedokładności lub nieuczciwości w ich postępowaniu wiernie mi donosił, radził mi nie utopije ale jak najpraktyczniej w celu podniesienia stopniowego dóbr a szczególnie wynalazł sposób przetworzenia całej administracyi Opinogórskiej i ocalenia Ordynacyi dziś, powtarzam prawie już zrujnowanej pod zarządem Karpińskiego. Musiałby także i o prawnych interesach mieć wyobrażenie na to, by mi zdanie dawać zdrowe o nadarzających się czasem — *alter ego* by winien być ale nie żadnym *maire du palais,* jedno pytającym się o mój rozstrzyg i wykonywającym go ściśle, przy podawaniu zawsze rady i zdania własnego. — Jeśli Długołęcki zdał się na to wszystko, to radbym z nim zawiązać stosunki, wiedzieć ile żąda, a gdybym mógł przystać, sprowadzić go tu na rozmówienie się osobiste z nim. — Siostra twoja, Pani Przewłocka, zaleca mi ogromnie jakiegoś Golińskiego (mylę się może) co 14 lat prowadził interesa Henryka Lubieńskiego. Lecz smętno one poszły. Co tu dobrego, że ten człowiek wciąż w Królestwie przebywał. Proszę cię, odpowiedz mi na punkta te wszystkie, i nie zaprzestań mię ratować w niedoli. Stan zdrowia bardzo pogorszył się u mnie. — Nie

sposób mi dalej, takem wycieńczon. Dzięki raz jeszcze. Ściskam cię z serca głębi.

Twój *Zyg.*

Druś dla mnie istotnie podporą, pociechą, klejnotem współczucia, opiekuńczym duchem.

Dziwnie się kończy ta nasza korespondencya, zajmująca się głównie wyższemi duchowemi sprawami, dziwnie się kończy na materyalnych, majątkowych rozprawach. Odpisałem zaraz na wszystkie punkta, nie tając ujemnych stron proponowanego przezemnie rządzcy. Wątpiłem głównie, czy taki zacny, prawdomowny człowiek dałby sobie radę z urzędnikami rosyjskimi, adwokatami, i wogóle w prawnych interesach. — Karpiński pochodził także ze szkoły i ramienia Jenerała Chłapowskiego. Tem mniej więc mogłem być stanowczym w polecaniu Długołęckiego. Aby jeszcze lepiej położenie objaśnić, Z. przysłał mi następujące kategoryczne przedstawienie i obraz swego majątku.

116.

1. Mój *alter ego* powinien być tem o k i e m p a ń s k i e m, c o t u c z y k o n i a, tem okiem pańskiem, co ogarnia całość a zarazem najdrobniejsze widzi szczegóły, wszelkiej szkody dostrzega i możliwość wszelakiej korzyści wynajduje, co trzyma wzrokiem podrzędnych oficyalistów w przynależnych karbach i zbytków im żadnych nie dozwala, t e m o k i e m, którem ja być sam nie mogę z powodu ciężkiej choroby. 2. Powinien mieszkać w Warszawie jako w środku koła, którego okrąg zakreślon rozmaitemi dobrami mojemi — ordynacyą Opinogórską o 8 mil odległości — Czemiernikami o 20 — Potokiem, o 10 godzin na kolei—Kodniem, o 24 godzin pocztą— a na Litwie dobrami Kamienieckiemi tuż pod Brześciem Litewskim i Knyszynem zaraz na granicy Królestwa, pod Tykocinem, położonym. Ze środka do okręgu powinien zbiegać ilekroć nadarzy się potrzeba, ilekroć mu ją wskażę lub sam ją uczuje — bo nieustannie kontrolować powinien działania Rządzców po dobrach, stan tychże dóbr i zastanawiać się nad środkami nie gwałtownemi i szalonych nakładów wymagającemi, ale powolnemi a pewnemi ulepszenia ich bytu. Pod tym względem najgłębiej musi rozważyć położenie ordynacyi Opinogórskiej, która od lat 4-ch 600,000 zł. pols. pożarła nakładu mojemu ojcu a dlatego się nie podniosła, i na którą łożyć już nie mogę, bobym resztę kapitału zmarnował

i to nadaremno. Trzeba będzie rozważyć, czy, zatrzymawszy kilka środkowych folwarków przy sobie, nie będzie korzystniej resztę wydzierżawić. — 3. Będzie musiał osobliwie zwrócić uwagę na administracyą dóbr i starać się o zmniejszenie wszędzie ogromnej liczby oficyalistów, których etat jak szarańcza pożerają intrat część wielką. Zatem doskonale znać się powinien na organizmie admistracyjnym i umieć go kształtować i przekształcać. — 4. Do bióra jego warszawskiego zewsząd gromadzić się będą raporta, rachunki, zdania sprawy, słowem co tylko uzna za potrzebne i z dóbr miesięcznie przesyłać sobie każe, a czego ostateczną treść mi udzielać będzie. — 5. Zajmie się też, gdy do tego w Królestwie przyjdzie, przeprowadzeniem przemiany stosunków włościańskich, z góry pod tym względem Rządcami wszystkich majątków kierując. — 6. Lecz musi się przygotować, przenosząc się do Królestwa, na widok nowej krainy, zupełnie różnej od Poznańskiego, szczególnie pod względem legalności i regularności pruskiej. Z temi podaniami rozstać się trzeba, nie myśleć nawet o przeprowadzeniu czegoś podobnego z tamtejszą biurokracyą, ale śród bezładu, bezprawiów i wielu dziwacznych zdarzeń swoje spokojnie prowadzić, ucząc się mapy moralnej nowych stosunków i odmiennego położenia. 7. Oczewistem jest, że się takie zwierzchnie stanowisko oddaje tylko całkiem ufność posiadającemu. Gorące zalecenia i pochwały Jenerała Chłapowskiego takową we mnie wzbudziły — i w dowód jej udaję się do samego pana Długołęckiego z zapytaniem, czy poczuwa się sam do chęci i możności objęcia takiego stanowiska i bycia na nim ochronicielem i zachowawcą i ulepszycielem majątku mego, na którym mu oświadczam, iż grosza długu nie mam.

Zygmunt Krasiński.

Paryż 1859. 22 stycznia.

W miesiąc po tej dacie już Z. nie żył. Nie przewidywałem tak rychłego końca. Jego czarne przewidzenia i narzekania, w każdym niemal liście od tylu lat ponawiające się, a dzięki Bogu nie ziszczone, przyzwyczaiły mię do ciągłej nadziei, że wśród męczarni, aż nadto rzeczywistych, duch jego długo jeszcze ciało przy życiu utrzyma, i że nie on ale ja daleko prędzej przed nim zgasnę. Wprawdzie Andrzej donosił mi często obawy o nim, pisał, że podupada na siłach, że się poczyna chwiać na nogach. Brałem to jednak za owe bóle w kolanie i za osłabienie, które go często

w zimie przy braku ruchu i powietrza napadało. Zajęcie się jego tak gorliwe majątkowemi sprawami, listy o nich tak jasne i przezorne, utwierdzały mię w moich nadziejach. Sama nawet żona jego nie domniemywała się niebezpieczeństwa i dopiero na parę dni przed zgonem z Warszawy przybyła. Sam byłem okropnie cierpiącym i do najbliższej podróży nawet niesposobnym. Nie byłem więc tam, dokąd mię serce wzywało. I sprawdziło się nie Zygmunta ale moje przeczucie, od tylu lat wzmagające się we mnie, iż się już nigdy nie zobaczymy. Teraz, przepisując te listy, przeżyłem na nowo owe lata — i skończywszy trud ten drogi, zda mi się, że już i memu życiu koniec. W ciągu całej tej pracy błagałem co chwila Boga, aby mię uchował od wszystkiego, coby trąciło próżnością. Dał mi on przyjaźń Zygmunta *gratis,* bez żadnej zasługi, największą łaskę z łask swoich. A gdyby była jaka odrobinka dobrego z mej strony, to i ta spełzłaby, skorobym albo pragnął albo oczekiwał za to czegokolwiek ze strony świata. Już i tak zapłatę w miłości ukochanego stokrotnie otrzymałem. Wspomnienia też o nim krzepić i wspierać mię będą do ostatka dni moich, i ta nadzieja, że w wiekuistości Bóg nas znowu połączy, i że (według słów dzisiejszej ewangelii) znów oglądać się będziemy, i będzie się radowało serce nasze a radości naszej nikt nam już nie odejmie. Część wspomnień tych tu zamieściłem — nie wszystkie, tylko te, które z listów wynikały. Między nie spisanemi są takie, których szczegóły nieco się zatarły w mej pamięci, a w takim razie lękam się wszelkiej, najdrobniejszej niedokładności, — są drugie, co żywo, ogniście stoją mi w duszy, ale bałbym się położyć je na papier, by ich mem niedołężnem piórem nie zepsuć, — są jeszcze inne, które pochodzą ze zwierzeń, pod warunkiem milczenia mi danych. Nawet w objaśnieniach do tej korespondencyi dołączonych nie wszystko mogłem dokładnie wyłuszczyć. Kilka wyrazów doczytać nie zdołałem, a w tej odległości czasu trudno mi się domyśleć co znaczyły. Niektóre osoby, nazwiska i okoliczności wyszły mi zupełnie z pamięci. Znajdują się oraz ustępy, których z umysłu nie objaśniałem, jak n. p. przelotne wrażenia, doraźne sądy o ludziach, nie sprawdzone pogłoski. Ciągu tu zupełnego o tem, co przez te lat 13 ostatnich życia porabiał Z. niema, trzebaby dopełnienia szukać w listach Gaszyńskiego, Andrzeja i innych, któremi się wyręczał w stosunkach ze mną — wielu wypadków bał się donosić, wiele odkładał do osobistego spotkania się, na które tak często zabierało się, a które nie przyszło już do skutku...

Pracę niniejszą począłem jeszcze na wsi u siebie w 1867 ale zaledwiem nakreślił wstęp i pierwszy list przepisał, zbieg rozmaitych okoliczności oderwał mię od niej. Później, ilekroć zabierałem się do niej, zawsze mi coś przeszkodziło. Władysław, syn Zygmunta, gdy był u mnie w czerwcu 1870 r., nalegał, abym się co

prędzej znowu wziął do niej i po skończeniu udzielił mu onej. Zawsze przecież odkładać ją musiałem do swobodniejszej pory, i dopiero tu w Dreźnie, przez miesiąc marzec i kwiecień, odrzuciwszy wszelką inną pracę piśmienną, nawet korespondencyę z najbliższymi, odłożywszy książki na bok, siedząc kamieniem po 6 godzin na dzień (mitręgę taką wytłómaczyć tylko może wiek, osłabione oczy, dziwna niewprawa w przepisywaniu, częste bole głowy, newralgie i okropne cierpienia wewnętrzne), dokonałem tego obowiązku. Pragnąc wypełnić go z jak największą dokładnością, usiłowałem z początku zachować nawet ortografię Zygmunta, punktuacyę skrócenia, ale spostrzegłszy, że stąd ciągłe pomyłki i przemazywania powstają i pióro znacznie się opóźnia, a zawsze zdejmowała mię obawa, że cięższa jeszcze choroba lub śmierć nie dozwoli dobiedz do kresu, — musiałem powrócić do właściwego mi sposobu pisania. Dziś, gdy Pan Bóg użyczył mi tej łaski, żem zdołał spełnić w całości ten obowiązek, tem gorętsze dzięki Jego miłosierdziu składam, im mniej w pośród rozlicznych obaw, przeszkód i cierpień, spodziewałem się tego błogosławieństwa i nań zasłużyłem, i błagam Go, aby ten przyczynek mój w niczem nie ubliżył, ale owszem przysłużył się pamięci człowieka, któregom najwyżej pomiędzy ludźmi stawiał, a najserdeczniej, obok mej żony, dzieci i brata, ukochał.

Drezno 3-go maja 1873.

Stanisław Koźmian.

UWAGA. Z powodów natury technicznej, które opóźniłyby wydawnictwo „Pamiętnika“ i Listów Krasińskiego co najmniej o kilka tygodni, zapowiedziane (Pamiętnik, X, s. 106) objaśnienia do Listów Krasińskiego, oraz studyum o nich ukażą się w ciągu roku 1912.

Redakcya.